



Agnieszka
Lingas-Łoniewska

Kiedy świat pachniał **nadzieją na lepsze jutro**

RENÓ

początek

GANGSTA PARADISE

Agnieszka
Lingas-Łoniewska

RENO
początek
GANGSTA PARADISE



Spis treści

Karta redakcyjna

Od autorki

GANGSTA PARADISE. RENO. POCZĄTEK

Przypisy

Redakcja: BEATA KOSTRZEWSKA

Korekta: HELENA KUJAWA

Skład: MONIKA PIROGOWICZ

Okładka: MACIEJ SYSIO

Fotografie na okładce:

Copyright © LightField Studios

© Copyright by Agnieszka Lingas-Łoniewska, 2023

© Copyright by Wydawnictwo JakBook, 2023

Wydanie I

ISBN 978-83-965493-8-9



Wydawnictwo JakBook

ul. Lipowa 61, 55-020 Mnichowice

www.wydawnictwojakbook.pl

Konwersja: [eLitera s.c.](http://eLitera.s.c.)

Historia ta to tak zwany spin-off, czyli opowieść uzupełniająca do książki *Gangsta Paradise. Reno*. Wydarzenia tutaj przedstawione rozgrywają się około ośmiu lat przed akcją, z którą możecie się zapoznać w wyżej wymienionej książce.

Mam nadzieję, że dopełni to opowieść o tym, jak Leon Gola zmieniał się w bezlitosnego gangstera Reno.

Miłej lektury!

Autorka

C hłodnym wzrokiem patrzyłem na jego obitą gębę. Pluł krwią i spoglądał na mnie z nienawiścią, ale i strachem. Idealne połączenie, właśnie tak miało być. Mieli mnie nienawidzić, ale i się bać. Oparłem plecy o ceglany mur nieczynnego klubu, którego właściciel zadłużył się u nas, bo nie umiał powstrzymać swoich hazardowych zapędów. Nie potrafił utrzymać fiuta w spodniach i sporo kasy zainwestował w przemysł porno i dosłownie został wyruchany, a poza tym był chujowym biznesmenem. Nadawał się ewentualnie do zarządzania skupem butelek, jeśliby taki wciąż istniał, ale podejrzewam, że i to potrafiłby spierdolić.

Znudzony zerknąłem na Katana, który w milczeniu bawił się swoimi nożami. Pako siedział na drewnianym stole, opierając nogi obute w eleganckie skórzane sztyblety o ławkę, i ziewał. Jego cień stojący obok, czyli Miętus, zajmował się wydawaniem poleceń naszym chłopakom od brudnej roboty. Przetrzęsali klub i wertowali papierzyska w pordzewiałych metalowych szafach w poszukiwaniu prawa własności. A krwawiący Skobliński, znany jako Skobel – właściciel tego upadłego przybytku – wciąż udawał, że ma nad tym wszystkim jakąkolwiek kontrolę.

To był mój pierwszy klub, który właśnie przejmowałem za długi – i wiedziałem, że muszę zrobić z tego gównianego miejsca coś naprawdę grubego. Znajdowało się w pobliżu placu Solnego, w sercu miasta. Bo moim głównym marzeniem było mieć kiedyś modny lokal w centrum, czyli w rynku, i niebawem to marzenie miało się spełnić. Skończyłem właśnie dwadzieścia trzy lata, oficjalnie zarządzałem firmą deweloperską, ale miałem także kilka innych działalności, jeśli można tak nazwać udziały w paru nocnych klubach, procent od zakładów, od handlu trawą, a także od kasyn. Byłem też na ostatnim roku studiów na Uniwersytecie Ekonomicznym.

– Słuchaj, Kibel – powiedziałem cicho, patrząc na wijącego się u moich nóg gościa. – Powiedz mi, czy sądziłeś, że będziesz tak mógł od nas pożyczać w nieskończoność bez konsekwencji?

– Ja oddam, przysięgam na Boga!

– Przecież ty nie jesteś wierzący, kiedy ostatnio byłeś w kościele? – odezwał się Pako uprzejmym tonem.

– Co? – Koleś patrzył na nas rozkojarzonym wzrokiem.

– Niby dziewięćdziesiąt procent Polaków to katolicy, a tak naprawdę połowa z nich od lat nie była w kościele – stwierdził Katan monotonnym, cichym głosem. Skobel spojrział na niego i zaczęła mu drżeć broda. Katan raz po raz podrzucał nóż i łapał go w locie. Wszyscy wiedzieli, jak genialnie umie się posługiwać tą białą bronią. – Generalnie statystyki są zakłamane.

– Jak cała ta instytucja – podsumował Pako, po czym zeskoczył z ławy i stanął obok Skobla. – Gdzie masz papier, ty równie zakłamana gnido? – spytał zimnym tonem, od którego przeciętnemu chłopakowi ścierpłaby skóra. Klęczący przed nami koleś niczym się nie wyróżniał. Zaczął drżeć.

– Ja... Nie wiem...

– Niewiedza to błąd, nieznanomość zasad szkodzi, parafrazując stare powiedzenie. – Pako westchnął.

– Co? – Facet gorączkowo przenosił wzrok ze mnie na Piotrka, a potem na Katana, unikając jednak nawiązania z nim kontaktu wzrokowego. – Co?

– Nie mam cierpliwości. – Kiwnąłem głową do kumpla, a ten wykonał ruch i nóż wyrzucony z jego prawej ręki z równie wielką szybkością co precyzją wbił się w ścianę pomiędzy żuchwą a ramieniem klęczącego na ziemi Skobla.

– Jeśli sądzisz, że chybił, to się mylisz – poinformował uprzejmym i jednocześnie znudzonym tonem Pako.

– Oddam wszystko...

– Papier. Tylko to chcemy.

– Ale oni mnie zabijają.

– W przeciwnym wypadku zabijemy cię my. – Wzruszyłem ramionami.

Facet pochylił głowę, uniósł dłonie w geście poddania, sięgnął do biurka i odkręcił spód jednej z szuflad. Drżącą ręką podał nam akt własności. Spojrzałem na Pako, skinął głową bez słów.

– U nas jesteście czysty. Nasz prawnik wszystko przygotowuje. I możesz już organizować sobie ucieczkę, skoro tak się martwisz, że ktoś może zrobić ci kuku.

– Goście z Pomorza... – jęknął Skobel.

– Kto się z tą patelnią zadaje! – parsknął Pako.

– Ja... dajcie mi ochronę, będę dla was biegał.

– Z tobą nie chciałbym ubić muchy w kiblu. – Wskazałem jednego z żołnierzy. Wraz z drugim chłopakiem zawinął skomlącego Skobla. Zostałem sam z moimi ludźmi. Katan schował noże i stał nieruchomo, jakby był eksponatem w gabinecie figur woskowych. Pako z powrotem siedział na ławie i patrzył na mnie. Zerknąłem na niego.

– Dasz radę zrobić z tego klub, a nie gównospelunę? – Uniosłem brew.

– Dam radę zrobić z tego zajebistą miejscówkę, w której bawić się będzie pół miasta.

– Musimy pomyśleć nad nazwą. – Zastanowiłem się.

– Prozac – odezwał się milczący dotąd Katan.

– Stary, jedziesz na prochach? – Pako klepnął go w ramię. Jędrzej spojrział chłodno na przyjaciela i pokręcił głową.

– Prozac. Dobrze. Daje ludziom odrobinę ulotnego szczęścia. I wytchnienia. Tym właśnie będzie ten klub.

– No tak, ucieczka. – Uniosłem brwi i kiwnąłem głową w geście aprobaty.

– Niech będzie Prozac.

*

Wracalem do swojego apartamentu na Krzykach, mieszczącego się na piętrze poniemieckiej willi. Wynajmowałem go od roku, przede wszystkim dlatego, że był przestronny – ponad stumetrowy – nowoczesny i znajdował się w eleganckiej części dzielnicy, gdzie mieszkały wielopokoleniowe rodziny z dziećmi. To doskonały kamuflaż, a ja tego bardzo mocno pilnowałem. Całe moje życie składało się z pozorów. Ojciec należał do bratwy, czyli rosyjskiej mafii, matka była Polką, zmarła dawno temu. Tata wpoił mi, że najważniejsze jest zadbanie o legalny biznes, stworzenie własnej legendy i wrażenia, że jest się uczciwym, płacącym podatki obywatelem. Robiłem to bardzo umiejętnie, bo, jak powiedział ojciec, byłem urodzonym strategiem i trochę też aktorem.

W mieszkaniu wykąpałem się, przygotowałem sobie drinka, włączyłem stare kawałki z lat dziewięćdziesiątych i odciąłem się całkowicie od świata. Chciałem wolności, niezależności, kasy i władzy. To mnie kręciło. W tej chwili nie myślałem o niczym innym.

Nie zdawałem sobie sprawy, że w ciągu najbliższego miesiąca spotkam kobietę, która całkowicie zmieni kierunek, w jakim podążało moje życie.

*

To był zwykły lutowy dzień, zimny, nieco ponury i cholernie deszczowy. Już bym wołał, jakby padał śnieg. Za dwa dni z mojego nowego klubu wychodziła ekipa remontowa. Oczywiście załatwiał to Pako, a był zawsze bardzo szybki i nieustępliwy w swoich działaniach. Dzisiaj wieczorem spotykaliśmy się wszyscy. Katan i Pako to moi najlepsi ludzie, a także przyjaciele. Nie ufałem nikomu, ale im w stu procentach. Znałem całą prawdę o ich przeszłości, wiedziałem o nich wszystko, o tym, co obaj dawniej przeżyli. I wciąż trwali, dawali radę. Zawsze byłem zdania, że stare przysłowie mówiące o tym, że co nas nie zabije, to nas wzmocni, nie jest jakimś banałem, tylko szczerą prawdą. Każdy cios, kopniak w dupę, sufit walący się na głowę to powód do jeszcze szybszego powstania, wzięcia się w cugle i walki o siebie. Nie można się załamywać. Każdy upadek sprawia, że musimy podnieść się jeszcze prędzej.

Przyjechałem na rynek około dwudziestej, wokół było ciemno, ponuro i zimno. Pako oczywiście był już w klubie, Katan dojeżdżał, bo dzisiaj wybrał się do Radwanic do swojej matki, której nienawidził, ale i tak o nią dbał. Zaparkowałem na wysokości budynku starej giełdy, zamknąłem beemkę i już zamierzałem szybko przedostać się na drugą stronę placu Solnego, gdy nagle wpadła na mnie jakaś drobna, zmarznięta nieco dziewczyna.

– Och... – Chwyciła mnie za klapy płaszczka i zatoczyła się lekko. – Czy możesz... – Spojrzała mi w oczy. Jej były przestraszone i bardzo niebieskie. – Czy może pan udać, że czekał na mnie? – spytała błagalnym tonem.

– Słucham?

W tym momencie zza rogu wytoczyło się dwóch podpitych dresiarzy.

– Ej, lalka, gdzie uciekasz? – odezwał się jeden z nich. Miał na sobie skórzaną kurtkę i wysokie białe koszykarskie adidas.

– Zostaw tego elegancika, chodź do nas, mamy niedaleko metę z nieźłą imprezką. – Drugi, ogolony na zero, uśmiechał się obleśnie.

– Szli za mną od przystanku. – Nieznajoma trzęsa się albo z zimna, albo ze strachu.

Złapałem ją za rękę i schowałem za siebie.

– Bądźcie uprzejmi zostawić moją dziewczynę – powiedziałem spokojnym tonem.

– Odjeb się, fiucie. – Ten w skórzanej kurtce chyba był nieco naspidowany.

Zawsze mówiłem, że piksy to zło. Co innego stara, dobra czysta biel. Nie żebym używał, nigdy nie korzystałem. Ale miałem pewne zamiary co do białej damy.

Jednakże w tej chwili musiałem poradzić sobie z dwoma nakręconymi wariatami, którzy nie wiedzieli, kiedy powiedzieć stop.

– Niestety mieliście tego pecha, że zaczepiliście nie tę dziewczynę, co trzeba – poinformowałem uprzejmie napaleńców.

– Co ty pierdolisz? Chcesz w ryj? – Łysy wykonał w moim kierunku gwałtowny ruch, jakby chciał przywalić mi z tej swojej pustej dyni.

– Spierdalaj, koleś, bo będziesz potem płakał. – Jego kolega był równie bojowo nastawiony.

Westchnąłem i pokręciłem głową. Złapałem za połę okrycia i odsunąłem ją.

– Wy na pewno płakać nie będziecie, bo martwi nie płaczą. – Spojrzałem na nich zwyczajowym zimnym wzrokiem, który zachowywałem na spotkania ze swoimi żołnierzami.

Pod płaszczem miałem elegancką koszulę i kamizelkę, na której znajdował się pas z bronią. Czarny sig sauer zawsze robił dobre wrażenie. Kolesie wytrzeszczyli gały i cofnęli się, unosząc ręce.

Pochyliłem się i szepnąłem:

– Wypierdalać stąd!

Widziałem tylko, jak uderzając stopami o pośladki, oddalali się w iście sprinterskim tempie. Odwróciłem się i spojrzałem na dziewczynę. Była naprawdę przerażona, lecz teraz i na mnie patrzyła przestraszonym wzrokiem.

– Ja... dziękuję i... przepraszam... – Chyba chciała uciec, ale mocniej przytrzymałem ją za rękę. Przyjrzałem się bliżej niedoszłej ofierze tych skurwielu. Miała ciemnobrązowe włosy, błękitne oczy, była drobna, ładna i wydawała się bardzo zdenerwowana.

– Nie musisz się mnie bać – powiedziałem spokojnym tonem. – Znałaś tych dupków?

– Nie... – Potrząsnęła gwałtownie głową. – Przyczepili się w tramwaju. Jechałam do domu, wynajmuję pokój na Pomorskiej, wysiadłam, aby przejść przez rynek, myślałam, że pojedą dalej. Ale poszli za mną. Nikt w tramwaju nie zareagował. – Zagryzła wargę. Była w równym stopniu wkurzona, co przestraszona.

– Mam tutaj klub. – Kiwnąłem głową w stronę drugiej pierzei placu Solnego. – Postawię ci drinka, a potem odwiozę do mieszkania.

– Nie, dziękuję...

– Posłuchaj. – Złapałem ją za ramiona. – Przyrzekam, że nic ci nie grozi. To moja wizytówka. – Podałem kartonik. – Nazywam się Leon Gola. I nie robię krzywdy dziewczynom. – Tu akurat mówiłem prawdę. – Zapraszam na drinka. Na koszt firmy. Dopiero się remontujemy, ale lada dzień otwieracie.

– Okej... – Popatrzyła na wizytówkę i w końcu schowała ją do kieszeni. Uniosła twarz i spojrzała na mnie z lekkim uśmiechem. A mnie dotknął on w jakiś dziwnie fizyczny sposób. – Jeden drink.

– Ile będziesz chciała. – Także podniosłem kąciki ust.

Dziewczyna wyciągnęła drobną dłoń w moim kierunku. Szybko ją ująłem, a wtedy powiedziała już całkiem swobodnie:

– Benita. Nazywam się Benita Karczewska.

Kiedy zabrałem ją do wyremontowanego Prozaca, widziałem zaskoczenie w jej oczach, gdy zobaczyła, jak duży jest klub i jak elegancki będzie. Dostrzegłem też głupi uśmieszek na twarzy Pako oraz beznamiętną facjatę Katana, który jednak na chwilę zawiesił wzrok na nieznajomej. No tak, moi przyjaciele i wspólnicy nigdy mnie nie widzieli z taką dziewczyną. Jaka? Taką naturalną, niewinną i... normalną. Spotykałem się z laskami na szybkie numerki, nie miałem na nic więcej czasu ani chęci. Byłem cholernie zapracowany. Studia, firma, klub, ciemna strona miasta. To wszystko zajebiście mnie wciągało, więc na życie osobiste jakoś nie było już miejsca. A teraz siedziałem w jednej z eleganckich łóż z Benitą, która piła kolorowego drinka i rozglądała się z zaciekawieniem.

– Duży ten klub, kiedy otwieracie?

– Planujemy za tydzień. Jeśli nie będzie żadnych opóźnień, powinniśmy się wyrobić – powiedziałem, wpatrując się w nią. Zorientowałem się, że zaczyna mi się coraz bardziej podobać.

– Szefie, nie ma opcji, żebyśmy się nie wyrobili. Już ja tego dopilnuję. – Pako pojawił się jak pieprzony duch. Pochylił się nad moją towarzyszką i skłonił niczym błazen. – Piotr Pakosławski, ale możesz mówić do mnie Pako. – Uśmiechnął się szeroko.

– Benita. Możesz mówić do mnie Benita. – Dziewczyna parsknęła.

– W ogóle nie będziesz do niej mówił – mruknąłem, piorunując tego idiotę wzrokiem. – Idź lepiej rozlicz dostawców.

– Jasne, boss. Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem.

Minął nas też Katan i od razu odwrócił od nas oczy. Kiedy moi ludzie zniknęli na zapleczu, spojrzałem na Benitę. Wyglądała na zaciekawioną.

– Boss? Jesteś ich szefem? Pracują w klubie?

– Nie tylko – odparłem wymijająco. – A ty czym się zajmujesz?

– Studiuję romanistykę. – Wzruszyła ramionami. – Jestem na trzecim roku.

– Ile masz lat?

– Dwadzieścia dwa.

– Mieszkaś na Pomorskiej? Sama? – sondowałem.

Pokręciła głową.

– Z koleżanką, wynajmujemy dwa pokoje w starym budownictwie. Pochodzę z Prochowic. Przesłuchujesz mnie? – Zerknęła na mnie rozba-
wiona.

– Po prostu... lubię wiedzieć, z kim rozmawiam.

– Ja też. Zatem mam pytanie. – Obserwowała mnie uważnie.

– To je zadaj. – Wpatrywałem się w nią natrętnie. Wiedziałem, że nie po-
winienem, ale nie mogłem nic na to poradzić. Pierwszy raz zdarzyło mi się
coś takiego.

– Nosisz broń?

Oczywiście zaraz po tym, jak weszliśmy do klubu, poszedłem do swojego
gabinetu, tam zdjąłem płaszcz i się rozbroiłem. Ale dziewczyna nie była ga-
powata, od razu skumała, co takiego zobaczyli tamci dwaj frajerzy.

Teraz oparłem się o ściankę łóży, objąłem ramionami i uśmiechnąłem.

– Tylko wtedy, kiedy muszę ratować napastowane dziewczyny.

– A często to ci się zdarza? – Benita uniosła brew. Także wpatrywała się
we mnie z zainteresowaniem.

Poczułem mrowienie w całym ciele.

– Nieczęsto. Na szczęście.

– Więc dzisiejsze zajście... nie było przyjemne.

– Dla ciebie pewnie nie. Ale skończyło się całkiem okej. Nie sądzisz?

Pokiwała głową, upiła łyk wódki z sokiem pomarańczowym i uniosła
głowę. Była ładna. Była piękna. Niedobrze!

– Całkiem nieźle – odparła i uśmiechnęła się pod nosem.

– Powinnaś nosić gaz. – Popatrzyłem na nią poważnie.

– Nie lubię broni. – Skrzywiła się.

– Gaz to akurat mało inwazyjna broń i uważam, że lepiej, aby samotne
dziewczyny miały go przy sobie.

– Zastanowię się. – Dopiła drinka i spojrzała na zegarek. – Oj, późno już.

– Odwiozę cię. – Wstałem.

– Nie trzeba... – zaczęła, ale gdy zauważyła moją minę, przewróciła delikatnie oczami i westchnęła. – Okej.

– Mówiłem ci, że możesz czuć się bezpiecznie. A ja będę spokojniejszy, gdy odstawię cię przed dom.

– Dobrze. – Na jej policzkach wykwitły rumieńce. Przez chwilę zastanawiałem się, czy to od alkoholu, czy może... moja obecność tak na nią wpływała. To także uznałem za swoiste novum, bo w życiu nie analizowałem tak żadnej kobiety.

– Poczekaj na mnie, pójdę po swoje rzeczy – powiedziałem, gdy wyszliśmy z łoży. Obok nas od razu pojawił się Pako. – Zachowuj się.

– Jasne, boss. – Kumpel się wyszczerzył. – Przypilnuję pięknej pani niczym cerber.

Pokręciłem głową, ale Benita się roześmiała. Pako wiedział, jak rozbawiać dziewczyny, o tak, doskonale sobie z tym radził. Ciekawiło mnie, czy kiedyś znajdzie taką, która rozbawi i zaciekawi jego.

W gabinecie założyłem szelki z bronią, nakryłem je płaszczem i wyszedłem. Benita śmiała się z jakichś żartów Piotrka, a obok stał Katan z tym swoim grobowym wyrazem twarzy. Moi dwaj najbardziej zaufani ludzie byli jak ogień i woda. Ale znałem ich doskonale i wiedziałem, że są jedyymi osobami na tym chorym świecie, którym mogłem ufać bez najmniejszych zastrzeżeń.

– Gotowa? – Spojrzałem na dziewczynę.

– Oczywiście.

Kiedy wychodziliśmy, Pako pomachał mi, jakbym wyjeżdżał na daleką wyprawę. Spojrzałem na niego z politowaniem. Znajdujący się obok Katan wyglądał jak figura w gabinecie madame Tussaud.

Auto zaparkowane było po drugiej stronie placu Solnego. Otworzyłem przed Benitą drzwi mojej sportowej beemki. Wiedziałem, że mogę tym zaszpanować, a nawet może i trochę chciałem. Ale wydawało mi się, że na niej nie zrobiło to większego wrażenia. Usiadłem za kierownicą, w samo-

chodzie pachniało skórą i moimi perfumami. Zaraz też włączyłem muzykę – nagłośnienie Harman Kardon robiło swoje. Rozległ się stary kawałek *Gangsta Paradise*, a dziewczyna rytmicznie zaczęła poruszać dłonią opartą o kolano.

– Lubię ten film.

– *Młodzi gniewni?* – Spytałem i odpaliłem silnik.

– Tak, widziałam go kilka razy. Zawsze żał mi tego Emilio. Chciał być gangsterem, ale wiadomo, że oni źle kończą.

– Tak sądzisz?

– No popatrz na postacie z historii, Al Capone, Pablo Escobar. – Wzruszyła ramionami. – Zastanawiam się, czym kierują się ludzie, którzy handlują narkotykami.

– Chęcią zarobku – odparłem spokojnie.

– Ale przecież to niemoralne. Sprzedają śmierć.

– Wiesz, że każdy ma swój rozum. Powiedz, jakbym ci teraz dał kreskę, wciągnęłabyś?

– Ależ skąd! – Uniosła się.

– No widzisz, a dlaczego? – Zerknąłem na nią. Wyglądała na wzburzoną.

– Bo... bo to złe. Powoduje utratę kontroli. Oddajesz siebie we władanie czemuś, nad czym nie możesz zapanować.

Milczałem przez chwilę.

– Straciłaś kogoś? Przez prochy? – spytałem cicho.

Widziałem, że się spięła.

Wzruszyła ramionami.

– Po prostu uważam, że to jest złe – dopowiedziała cicho.

Domyślałem się, że coś jest na rzeczy, ale nie chciałem naciskać. W końcu byliśmy sobie obcy, a to dość osobisty temat. Poza tym... skoro miała takie podejście do tego... no cóż... Byłem ostatnią osobą, z jaką chciały mieć do czynienia.

Wjechałem na ulicę Pomorską, Benita pokierowała mnie, jak dojechać do jej kamienicy. Zaparkowałem na chodniku i spojrzałem na dziewczynę.

– Dasz mi swój numer? – spytałem, chociaż wiedziałem, że to nie jest dobry pomysł. Powinienem zostawić ją w spokoju. Ale jakoś nie mogłem i nie chciałem.

– A nie jesteś niebezpieczny?

– Co byś pragnęła usłyszeć? – Uniosłem brew.

– To, co masz ochotę naprawdę powiedzieć. – Patrzyła mi prosto w oczy. Widziałem w nich zainteresowanie, ale i obawę.

– Tego powiedzieć nie mogę. Okej. – Oparłem się o skórzane siedzenie beemki. – Za tydzień w moim klubie jest zamknięta impreza dla gości VIP. Przyjedź na dwudziestą. Wejdiesz bez problemu, przy bramce powiedz, że jesteś umówiona z Reno.

– Reno? – Spojrzała na mnie zaskoczona.

– Pseudonim sceniczny. – Skrzywiłem się. – Masz tydzień na zastanowienie się, czy chcesz wpaść. Bez napinki.

Uśmiechnęła się.

– Okej. Zatem... dziękuję ci, Reno.

Dlaczego gdy wypowiedziała moją ksywkę, poczułem neodpartą chęć, aby zmiażdżyć jej usta swoimi? Przelknąłem ślinę i zacisnąłem dłonie na kierownicy.

– Do znaczenia, Benito.

Wysiadła, pochyliła się i jeszcze na mnie spojrzała.

– To się okaże.

Patrzyłem, jak wchodzi do budynku, obserwowałem ją, gdy przemieszczała się po schodach, aż w końcu zniknęła mi z oczu gdzieś w okolicach drugiego piętra. Wówczas zawróciłem i wybrałem numer Pako. Odebrał niemal natychmiast.

– Tak, szefie?

– Benita Karczewska. Pochodzi z Prochowic, studiuje romanistykę. Wszystko, co masz. – Nie musiałem nic więcej wyjaśniać. Moi ludzie doskonale wiedzieli, że nie lubię strzępić języka na darmo. Krótki przekaz, jasne polecenie. I wszystko oczywiste.

– Na wczoraj? – Piotrek doskonale znał zasady.

– Może być. Wracam do domu.

– Jasne, szefie. Do jutra.

*

Przez kolejne dni przygotowywaliśmy imprezę dla naszych kontrahentów i ludzi, z którymi dobrze było pozostawać w zdrowych układach. W tym czasie nawiązałem kontakt z niejakim Xavio z Ameryki Południowej, który był już dwa razy w Polsce i szukał nowego punktu przerzutowego dla swojego kartelu. Pozostawał prawą ręką Carlino, potentata koki na tamtym kontynencie. Kontakt dostałem oczywiście dzięki ojcu i układom z bratwą. Kiedy spotkałem się z wujem Włodzimierzem, zrobił wielkie oczy, gdy wyznałem mu, jakie mam plany.

– Ale kartel kolumbijski? – Pokręcił głową.

– Jedyna opcja, aby wejść z naprawdę czystym towarem – odparłem spokojnie.

– Lepiej to przemyśl, synu. Nie chciałbym, abyś... sprowadził na siebie kłopoty.

– Jak zawsze wszystko najpierw przeanalizowałem. O to nie musisz się martwić. – Spojrzałem na niego uważnie.

Wuj Włodzimierz od śmierci mojego ojca poczuwał się w obowiązku, by się mną opiekować, ale chyba zapomniał, że nie byłem już nastolatkiem. I miałem własne biznesy, a także plany. Chciałem władzy, forsy i posłuchu. A to wszystko gwarantowała mi opcja pozostania największym dostawcą kokainy na rynku wschodnim. I to właśnie zamierzałem zrobić. To mój plan na biznes na najbliższe dziesięciolecie.

– Zawsze będę się o ciebie troszczył, to przyobiecałem twojemu ojcu.

Pokiwałem głową, podszedłem do Włodzimierza i klepnąłem go lekko w plecy.

– Wiem. Jestem ci za to wdzięczny i nigdy nie zapomnę. Znasz mnie. Nigdy o niczym nie zapominam.

Później zająłem się sprawami klubu, bo zależało mi na tym, abyśmy na vipowskim otwarciu w nadchodzący weekend wypadli jak najlepiej. Poza tym wciąż się zastanawiałem, czy Benita pojawi się w Prozacu. Niespodziewanie bardzo mi na tym zależało.

Kiedy nadeszła sobota, od popołudnia przebywałem już w klubie razem z Pako i Katanem. Ten ostatni zajął się naszą ochroną i selekcjonerkami. Widziałem, jak w oszczędnych słowach tłumaczył im zasady witania dzisiejszych gości i jednocześnie zastanawiałem się, czy zrozumieją cokolwiek z monosylab, które wypowiadał mój człowiek. Ale chyba przekaz był jednoznaczny, bo wszyscy kiwali energicznie głowami, a potem zajęli wyznaczone miejsca przy wejściu, a także przy poszczególnych strefach i łóżach w klubie. Katan miał problem z komunikowaniem się z ludźmi, ale był charmatyczny i groźny, co sprawiało, że w jego towarzystwie nawet najbardziej opornym uruchamiały się komórki mózgowe. Bo nikt nie chciał, aby przez niego Katan musiał się powtarzać. Przeszywał wtedy delikwenta swoimi jadeitowymi oczami w taki sposób, że człowiekowi od razu robiło się słabo.

Kiwnąłem głową do Jędrzeja, od razu do mnie podszedł.

– Boss? – odezwał się niskim głosem, patrząc mi w oczy. Był moim przyjacielem, znałem jego pojebane przeżycia, a on zaufał mi na tyle, że powiedział o sobie wszystko. Co przyszło mu z niemałym trudem, gdyż na skutek dramatycznych wydarzeń z dzieciństwa miał problem z werbalizacją tego, co chciał przekazać. Czytałem o tym i według mnie cierpiał na afonię psychogenną. Wraz z Pako wysłaliśmy go nawet na terapię, ale poszedł tam tylko kilka razy. Stwierdził, że lepiej mu robi trening i rzucanie nożami. Tak więc odpuściliśmy.

– Selekcjonerki niech będą dwie, jedna przy głównym wejściu, druga na dole. Dzisiaj wpuszczają oczywiście wszystkich, ale niech sprawdzają zaproszenia.

– Jasne. – Katan kiwnął głową.

– Gra wszystko?

– Gra.

Udałem się w stronę baru. Tam napotkałem Pako, który instruował barmanów, jednocześnie rozmawiając z dziewczyną, która miała zarządzać strefą rozrywki, czyli naszymi tancerkami. Widziałem, jak Piotr świetnie się odnajdywał wśród ludzi. Był duszą towarzystwa, a jednocześnie zawsze pozostawał niezwykle merytoryczny, szybki w decyzjach i konsekwentny w działaniu. Idealny menadżer wysokiego szczebla. Oprócz tego świetnie strzelał i umiał się bić. I nienawidził gangusów działających w handlu ludźmi. Miał ku temu osobiste powody. A ja ceniłem osoby z zasadami. A także takie wartości jak honor, lojalność i prawda. Brzydziłem się kłamstwem. Jeśli spotykałem ludzi, którzy mnie oszukiwali, nie kończyło się to dla nich dobrze.

Pako spojrzał w moją stronę, powiedział coś do barmanów i usiadł obok na wysokim stolku barowym.

– Boss, wszystko ogarnięte, załoga barmańska w gotowości, kelnerki również. Występy będą trzy, dwa głównie dla panów, jeden dla pań. Plus tancerki na szarfach. Zaczną o dwudziestej trzeciej i tak co godzinę.

– Dobrze. A jak ta nowa się sprawdza? – Kiwnąłem głową w stronę ciemnowłosej dziewczyny o bujnych kształtach. Rozmawiała z tancerkami i coś im dynamicznie tłumaczyła.

– Miśka? – Zerknął na nią. – Jest świetna, babka z ikłą, poza tym ma zmysł artystyczny i dobrze dogaduje się z ludźmi.

– Okej. Może zostać na stałe, jeśli dzisiejsze pokazy okażą się sukcesem.

– Jasne. Będzie wszystko na tip-top.

– A u ciebie wszystko gra? – Spojrzałem na przyjaciela.

– Tak. – Skinął głową.

– A co u siostry?

Znałem prawdę o tym, co spotkało jego starszą siostrę. Wiedziałem, że byli blisko i Pako bardzo przeżył to, co wydarzyło się dawno temu. Obiecał sobie, że rozprawi się z tym gnojem, który skrzywdził najbliższą mu osobę. A ja miałem pewność, że kiedyś do tego dojdzie. Karma to suka, zawsze upomina się o swoje.

– Jest szczęśliwa. W końcu.

– To dobrze. – Klepnałem kumpla w ramię.

Wróciłem do selekcyonerów i zawołałem blondynkę, która stała przy górnej bramce. Gdy podchodziła, dostrzegłem, jak bardzo jest przestraszona.

Odezwałem się spokojnym głosem.

– Przyjedzie tu dziewczyna, która nie ma zaproszenia. Ma na imię Benita, pewnie powie, że jest ode mnie. Wpuść ją, to mój gość.

– Oczywiście, szefie. – Selekcyonerka potaknęła gwałtownie.

– Niech ją zaprowadzą do mojej łóży.

– Oczywiście.

Nie wiedziałem, czy Benita naprawdę się pojawi, ale miałem jednak nadzieję, że tak będzie.

Około dwudziestej pierwszej trzydzieści zaczęli się schodzić pierwsi goście. Biznesmeni, modelki, przyjaciele z klubu Panta Rhei, pojawił się także wiceprezydent miasta wraz z małżonką. Przybyło sporo ludzi z mojego otoczenia, którym chciałem pokazać, dla kogo tak naprawdę pracują. Ale i tak cały czas czekałem na Benitę. Dochodziła dwudziesta trzecia, a dziewczyny ani śladu. Impreza w klubie rozkręciła się na całego – goście świetnie się bawili, muzyka dudniła, występy stały na naprawdę wysokim poziomie, alkohol lał się strumieniami, inne dogodności także były dostępne, w końcu to klub na miarę europejską, albo i światową. Musieliśmy dostarczać klientom to, czego oczekiwali. Poszedłem na chwilę do gabinetu Pako. Przyjaciel miał doskonały podgląd na wszystkie sale, a także i front.

– Wszystko dobrze?

– Jasne, szefie. Jest komplet, ludzie bawią się jak w starożytnym Rzymie. Hedonizm po całości.

– Idealnie.

Nagle spojrzałem w jeden róg ekranu, który przedstawiał wejście do klubu. Zmarszczyłem brwi i przekląłem cicho. Pako zerknął na mnie zaniepokojony, potem popatrzył na podgląd i także rzucił przekleństwo.

– Boss, już tam... – Chciał się zerwać, ale powstrzymałem go gestem dłoni.

– Zajmę się tym.

Błyskawicznie pojawiłem się przy wejściu. Moi pracownicy niemalże stanęli na baczność, a ja podszedłem do selekcjonerki oraz ochroniarza i spytałem cicho:

– Gdzie ta dziewczyna, która tu przed chwilą była?

– Jaka dzie... – Kobieta nagle pobladła. – Szefie, ona nie powiedziała, kim jest.

– Poszła już?

– Tak, w stronę Solnego – dodał ochroniarz.

Wybiegłem na ulicę. I zobaczyłem drobną postać z długimi ciemnymi włosami tuż na wysokości pubu Guinness.

– Benita! – zawołałem. Odwróciła się i spojrzała na mnie zaskoczonym, ale i trochę przestraszonym wzrokiem. Ruszyłem do niej. – Sorry za zamieszanie przy wejściu. Zapraszam cię. – Wskazałem podświetlone na fioletowo drzwi Prozaca.

– Jeśli to impreza zamknięta, to naprawdę nie... – zaczęła, ale złapałem jej dłonie w swoje, pochyliłem się i pokręciłem głową.

– Selekcjonerka miała cię wpuścić. Nie wykonała mojego polecenia.

– A skąd miała wiedzieć, że ja to ja? – spytała Benita dość przytomnie.

– Teraz już będzie wiedziała – odparłem nieco oschle.

– Naprawdę nie chcę przeszkadzać.

– Nie ma takiej opcji, żebyś mi przeszkadzała. Albo komukolwiek. Zapraszam cię.

Westchnęła, ale się uśmiechnęła. Podałem jej ramię, więc wsunęła w nie swoją drobną dłoń i wróciliśmy do klubu. Pracownicy patrzyli na nas z przestachem. Selekcjonerka podeszła i przerażona spojrzała na mnie, a potem przepaszająco na dziewczynę.

– Bardzo przepraszam, ale nie wiedziałam...

– To jest Benita. Moja przyjaciółka. Ma tutaj zawsze otwarty wstęp. Radzę zapamiętać – powiedziałem cicho.

Wszyscy stanęli niemalże na baczność i pokiwali energicznie głowami.

– Tak jest, szefie.

Mało brakowało, a by zasalutowali. W sumie... może to wprowadzę?

Poprowadziłem Benitę do łoży vipowskiej, w której siedział Katan. Gdy nas zobaczył, wstał, mruknął coś, co mogło być przywitaniem, i się ulotnił.

– Świetny ten klub. – Dziewczyna rozglądała się zachwycona.

– Dzisiaj otwarcie. Jest jeszcze trochę do zrobienia, ale chcę, aby to był jeden z najlepszych lokali w mieście. – Dałem znak kelnerce, która błyskawicznie pojawiła się tuż obok nas. – Czego się napijesz? – zwróciłem się do mojej towarzyszki.

– W sumie... może Pinacoladę?

– Dla pani Pinacolada, dla mnie woda z cytryną.

Kelnerka pomknęła szybkim krokiem w stronę baru.

– Nie pijesz? No tak... – Klepnęła się w czoło. – Przecież w sumie jesteś w pracy.

Podniosłem kąciuki ust.

– Mam zamiar odwieźć cię do domu. A poza tym... fakt. Wolę mieć wszystko pod kontrolą.

– Lubisz kontrolować ludzi? – Uśmiechnęła się.

Obrzuciłem szybkim spojrzeniem jej sylwetkę. Miała na sobie prostą czarną sukienkę, na niewielkim dekolcie widniał mały srebrny Koziorożec. Włosy były rozpuszczone, oczy lekko pomalowane. Wydawała się taka normalna, taka niewinna. Pochyliłem się i dotknąłem palcami wisiorka. Zobaczyłem, a właściwie poczułem, że dziewczyna zaczęła szybciej oddychać. Podobało mi się, jak działała na nią moja bliskość. Nigdy wcześniej nie zwracałem na to uwagi. Dziewczyny przychodziły, odchodziły, dobrze się bawiłem, ale wszystko było krótkotrwałe, nie analizowałem zbyttnio, która z nich co czuje i jak na mnie reaguje. Nie obchodziło mnie to. Ale przy Benicie złapałem się na tym, że bardzo teraz nurtowały mnie te niespodzie-

wane emocje, które przewalały się przez moją głowę. Zdarzyło mi się to po raz pierwszy w życiu i stanowiło coś nowego. Zaskakującego.

– W mojej branży kontrola to podstawa – odparłem poważnie, nie spuszczać wzroku z dziewczyny. Widziałem, że trochę ją to onieśmiela, ale nie potrafiłem na nią nie patrzeć. Była śliczna, delikatna i płochliwa, co mnie podwójnie nakręcało.

– A jaka to branża? – Przekrzywiła głowę.

W tym momencie kelnerka przyniosła nasze zamówienie i spytała uprzejmie, czy jeszcze coś podać.

– W tej chwili mam wszystko, czego potrzebuję. Ale bądź czujna – powiedziałem, wpatrując się w siedzącą obok mnie dziewczynę, która oczywiście rozkosznie się zaczerwieniła.

Kelnerka skinęła głową i ulotniła się bezszelestnie. Uniosłem szklanekę z wodą i stuknąłem w fantazyjny kielich z drinkiem Benity.

– Za niespodziewane spotkanie.

– Za uratowanie mnie z rąk pijanych idiotów. – Uśmiechnęła się.

Napiliśmy się i ponownie popatrzyłem na moją towarzyszkę.

– Branża rozrywkowa, odpowiadając na twoje pytanie. A także budowlana. Jestem w zarządzie spółki deweloperskiej, budujemy apartamentowce, teraz na Ołtaszynie.

– Nieźle. Taki młody i już takie inwestycje. Ja tylko daję korki z francuskiego. – Zaśmiała się.

– Chętnie pouczę się francuskiego, znam tylko angielski i rosyjski.

– Mogę cię pouczyć. Jak będziesz miał czas oczywiście. – Pochyliła się nad drinkiem. Miałem wrażenie, że jej policzki zaraz spłoną.

– Hej, ale ja mówię poważnie. O korkach z języka francuskiego.

– Ja... właściwie... zupełnie nie wiem, czemu tu przyszłam. – Nagle potrząsnęła głową. Uniosła ją i popatrzyła na mnie błyszczącymi oczami. – To kompletnie nie mój świat.

– Ale chyba dobrze się tu czujesz?

– Och... tak. Ale raczej tu nie pasuję. Te wszystkie piękne dziewczyny, te drogie kreacje... – Rozejrzała się nieśmiało.

– Ale masz świadomość, że to tylko poza? To takie szyldy sklepowe, nic więcej. Taki sygnał, że jak się posiada firmowy ciuch, to zdobyło się świat. A ty jesteś piękna bez metek – powiedziałem, zanim zdołałem ugryźć się w język.

Dziewczyna przełknęła ślinę i widziałem, że mocno się spięła.

– Po prostu nie wiem, czego ode mnie oczekujesz. Jesteś... przecież nie jestem z twojej ligi.

Pokręciłem głową.

– Ale o czym ty mówisz? Pomogłem ci, spodobałaś mi się, świetnie się nam rozmawia. Czy możemy zostawić to... – wskazałem wewnątrz klubu – to wszystko i po prostu dobrze się razem bawić? Nie przyklejać etykietek? Niczego od ciebie nie oczekuję. Tak jak powiedziałem, podobasz mi się. I jeśli ja tobie też, to poznamy się i zobaczymy, co będzie dalej.

Benita uśmiechnęła się i dotknęła dłonią gorącego policzka.

– Ale jesteś bezpośredni.

– Jestem. – Przysunąłem się bliżej i lekko musnąłem jej drugi policzek. Źrenice dziewczyny się rozszerzyły.

– Co robisz?

– Nie musisz się przy mnie tak stresować – stwierdziłem cicho. – Chcesz zatańczyć? – zaproponowałem. To także było dla mnie nieco zaskakujące.

– Tutaj?

– To w końcu klub nocny. – Mrugnąłem.

– Dobrze – odparła i poprawiła włosy. Naprawdę coraz bardziej mi się podobała. Była taka naturalna, taka prawdziwa. Poczulem dziwny ucisk w żołądku. Pragnąłem ją przytulić, poczuć jej ciało, a najlepiej usta. Ale na wszystko przyjdzie pora, byłem tego pewien. W końcu mieliśmy przed sobą całe życie.

Wstałem, podałem jej rękę i poprowadziłem w stronę parkietu, gdzie akurat leciał jakiś wolniejszy kawałek. Widziałem zaskoczony wzrok Pako

i beznamienne spojrzenie Katana, który jednak cały czas mnie obserwował. Jędrzej był jak chodząca broń, więc nadawał się na skutecznego ochroniarza. Chociaż nie uważałem, że w tej chwili potrzebowałem ochrony, to wiedziałem, że jeśli kiedyś miał przekazać pod opiekę kogoś dla mnie bardzo ważnego, ta osoba trafiłaby właśnie pod skrzydła Katana.

– Nie umiem zbyt dobrze tańczyć. – Benita potrząsnęła głową.

– Ze mnie też żaden Fred Astaire. Ale damy radę. – Przysunąłem dziewczynę do siebie i zaczęliśmy się kołysać w rytm starego kawałka Nickelback. Była o głowę niższa od mnie. Przytulając Benitę, odczuwałem jakąś niespotykaną tkliwość i chęć chronienia jej. Na każdym kroku zaskakiwało mnie to, co odczuwałem w towarzystwie kobiety, którą dopiero poznałem. To było jak uderzenie pioruna. Nigdy wcześniej nie spotkało mnie coś takiego. Pochyliłem się lekko i dotknąłem ustami czubka jej głowy. Włosy pachniały kokosem i nią samą, zapragnąłem wsunąć w nie palce i mocno zacisnąć. Chciałem jej, teraz już to wiedziałem. Ale też nie do końca chodziło wyłącznie o pożądanie. To coś więcej i nie zamierzałem się oszukiwać. Bo gdyby zależało mi tylko na seksie, od razu bym to wiedział, gdyż takie pragnienia już wielokrotnie mną władały. Ale nie teraz. I w sumie było to całkiem fajne uczucie.

– Ruszczasz się całkiem dobrze – szepnąłem dziewczynie do ucha i się zaśmiałem. Poczulem, jak zadrżała.

– To ty mnie tak dobrze prowadzisz.

Uderzyło mnie to, jak małą wiarę w siebie miała ta kobieta. Wiedziałem, że będę chciał to zmienić.

Zatańczyliśmy jeszcze dwa kawałki i wtedy zawołał mnie Pako. Musiałem przywitać kilku kluczowych gości. Przez chwilę zapomniałem, że byłem właścicielem tego klubu i w sumie zawsze znajdowałem się jakby w pracy. Spojrzałem na Benitę.

– Zostawię cię na chwilę z moim przyjacielem. – Wskazałem na Pako, a ten uśmiechnął się szeroko. – Muszę pobawić się w pana domu. Ale wrócę szybko.

– Nie ma sprawy. Ja mogę w sumie już wracać, nie chciałabym...

– Hej, nie chcę, abyś już stąd wychodziła. Odwiozę cię. I jeszcze zatańczymy. – Złapałem jej dłonie i ścisnąłem lekko.

– No... dobrze.

– Obiecujesz, że zaczekasz? – Pochyliłem się i popatrzyłem dziewczynie w oczy.

– Obiecuję. Zaczekam.

Faktycznie tak się stało. Oczywiście Piotrek umilił jej ten czas – albo uprzykrzył, w sumie do końca nie wiadomo. Około pierwszej trzydzieści w nocy zaczęliśmy się zbierać. Wprawdzie Prozac wciąż szalał, ludzie świetnie się bawili, ale ja nie miałem potrzeby zostawać do końca. Spojrzałem na Benitę, ewidentnie była już zmęczona.

– Jedziemy? – spytałem, nachylając się do niej. Pokiwała głową.

– Mogę się przejść w sumie... – zaczęła, ale gdy zobaczyła moją minę... od razu parsknęła śmiechem. – No dobrze. Żarcik taki.

– Lepiej nie żartuj – mruknąłem i spojrzałem na Pako. Od razu znalazł się przy mnie.

– Spadacie już?

– Tak. Dopilnuj wszystkiego. Gdzie Katan?

– Był na górze, bo ludzie z ulicy chcieli wejść. Dostali od nas darmowe wejściówki na za tydzień.

– Idealnie. Trzymaj się. – Podałem mu rękę, uścisnął ją, a potem jeszcze pochylił się w stronę Benity.

– Do zobaczenia, piękna pani.

– Do zobaczenia. – Także podała mu dłoń.

Potem ruszyliśmy do wyjścia. Po drodze jeszcze zegnałem się z niektórymi gośćmi, a na górze minąłem się z Katanem.

– Wszystko gra? – zapytałem, patrząc na kumpla.

– Tak – odparł krótko.

– My uciekamy. Dopilnuj ochrony i rozliczeń.

– Tak jest. – Kiwnął głową.

– Do zobaczenia. – Benita uśmiechnęła się do niego. Jej także skinął i mruknął coś pod nosem, po czym odwrócił się i zbiegł na dół.

Wyglądała na zaskoczoną. Wziąłem ją za rękę i pokierowałem do swojego auta zaparkowanego na placu Solnym.

– Katan taki jest, jakbyś chciała zapytać.

– Właśnie chciałam. Myślałam, że ma coś do mnie czy... sama nie wiem.

– Wzruszyła ramionami.

– Katan lubi niewiele osób, to prawda. Ale taki ma sposób bycia. Po prostu mówi mało lub wcale. W przeciwieństwie do Pako, który czasami gada za dużo.

– Pako jest bardzo zabawny.

– O tak, to prawda. Ale czasami potrafi być trochę irytujący. Najczęściej wkurza Katana. – Wsiadliśmy do auta, odpaliłem silnik, ściszyłem muzykę i ruszyliśmy w stronę Kazimierza Wielkiego.

– Nie lubią się? – spytała zaskoczonym tonem.

– Wręcz przeciwnie. Są najlepszymi przyjaciółmi. – Skręciłem na most Pomorski, o tej porze ruch był znikomy. Za niecałe pięć minut dojeżdżaliśmy do kamienicy, w której mieszkała dziewczyna.

– Czyli coś na zasadzie przeciwieństw?

– Raczej na bazie wspólnych przeżyć – odparłem i zaparkowałem przed jej budynkiem. Nie wyłączyłem silnika, odwróciłem się bokiem i popatrzyłem na dziewczynę. – Zobaczymy się w tym tygodniu?

– Tak, chętnie. – Uśmiechnęła się.

– Teraz mam kilka spotkań, ale w czwartek możemy pójść na jakieś jedzenie.

– W czwartek kończę o osiemnastej.

– Przyjadę po ciebie, gdzie jest twój wydział?

– Na placu Nankiera, naprzeciwko Hali Targowej.

– Dobrze, będę tam na ciebie czekał. – Kiwałem głową.

– A gdzie pójdziemy coś zjeść? – Nerwowo ścisnęła dłonie. Nadal się przy mnie stresowała, nie podobało mi się to.

– Gdzie chcesz. Steki, włoska knajpka, sushi.

– Nie jem mięsa. – Zagryzła wargę. – Może... coś po prostu ugotuję?

– Zapraszasz mnie do siebie? – Oparłem prawą rękę o jej siedzenie i dotknąłem lekko włosów dziewczyny. Spłoszyła się.

– Znaczący, ja... lubię gotować i chciałam...

– Bardzo chętnie zjem to, co przygotujesz. A twoja koleżanka też będzie?

– Ona... w czwartki wraca koło dwudziestej drugiej, bo pracuje w Marino. W sklepie. – Benita była czerwona jak burak.

Zaśmiałem się i lekko pociągnąłem ją za kosmyk.

– Wyluzuj, mała. Przyjadę po ciebie i pojedziemy, gdzie tylko będziesz chciała. Bez napinki.

Widziałem, że z ulgą wypuściła powietrze.

– Bez napinki. – Pięknie się uśmiechnęła.

Cholernie pragnąłem ją pocałować, ale musiałem się powstrzymać. Nie chciałem jej spłoszyć, wołałem, aby Benita sama zrobiła pierwszy krok. Tak było ciekawiej, a dla niej nieco łatwiej. Zyskiwała wtedy poczucie kontroli, a widziałem, że jest jej potrzebne.

– To do... czwartku.

– I daj mi w końcu swój numer.

Nie planowałem jej mówić, że już zdobyłem go całkiem innym sposobem, Pako był świetny we włamywaniu się w różne miejsca i bazy danych. Nie zamierzałem straszyć dziewczyny. I tak już ją sprawdziłem, ale nie dowiedziałem się niczego szczególnego. Studentka, mieszkała w Prochowicach z matką, ojciec zmarł dawno temu. Wyjęła nerwowym gestem komórki i wysłała mi wiadomość. Uśmiechnąłem się.

– Nie czytaj teraz. – Uniosła palec.

– Okej.

– To... pa! – Błyskawicznie pocałowała mnie w policzek. Dotyk jej miękkich ust, jej zapach, oddech, kurwa, to była jakaś pieprzona magia!

– Pa! – odpowiedziałem, kiedy już wysiadała. Ponownie patrzyłem, jak znika w czeluści bramy, i obserwowałem jej wędrówkę na piętro.

Potem sięgnąłem po telefon leżący w schowku w bocznych drzwiach. Tam migła wiadomość od niej:

„To był cudowny wieczór i boję się, że to tylko sen”.

Poczułem ukłucie w sercu. Siedziałem jak ten idiota i uśmiechałem się do aparatu. Potem wysłałem zwrotnego SMA-a:

„To rzeczywistość. Ty i ja. Dobrych snów, Benito”.

I pojechałem do swojego apartamentu, wciąż czując dziwną lekkość, a także nadzieję, że oto właśnie moje życie nabiera kształtów i kolorów.

*

Kolejne dni przyniosły ogromną zmianę w moich zamierzeniach biznesowych, bo zaprzyjaźniony kontakt z Ameryki Południowej odezwał się i zapowiedział przylot do Polski, aby się ze mną spotkać.

– Reno, my friend, przyjacielu, zrobimy razem świetny dil. – Xavio był pełen entuzjazmu. Rozmawialiśmy oczywiście przez szyfrowane połączenia, wolałem dmuchać na zimne.

– Nie wątpię w to.

Miałem w planach budowę własnej linii rozdzielczej, Pako znał świetnego chemika, otwartego na współpracę. Oczywiście główny wabik to kasa, ale szukaliśmy ludzi lojalnych i uczciwych. Ktoś mógłby zapytać, czy w narkobiznesie można takich znaleźć, ale jak najbardziej jest to możliwe. Otoczyłem się zaufanymi osobami i wiedziałem, że to połowa sukcesu. Wuj Włodzimierz nadal był nastawiony sceptycznie do tego pomysłu.

– Nie lepiej przejąć duże kluby? Tu, we Wrocku i na Pomorzu?

– Na Pomorzu później, Sopot niebawem będzie mój, nie martw się. A we Wrocku dzielę się wpływami, wolę mieć przyjaciół niż wrogów.

– Po prostu niepokoję się o ciebie, synu. Prochy to jednak poważna sprawa.

– Ale przecież zawsze się tym zajmowaliście. – Parsknąłem. – Tylko mieliście innego dostawcę.

– Ale z kartelem nie ma żartów.

– Nie mam zamiaru z nimi żartować. Tylko ubić interes i zagarnąć całą Europę Wschodnią.

– Zawsze byłeś bardzo ambitny.

– Owszem. – Zapatrzyłem się na budowany Sky Tower. Siedzieliśmy w tymczasowym mieszkaniu wuja na Powstańców Śląskich. – A kiedyś kupię sobie ten budynek.

– Podoba ci się? Wygląda jak wielki kutas. – Zaśmiał się.

– Nieważne jak wygląda. Lubię patrzeć na to miasto z góry. – Wpatrywałem się w szkielet najwyższego budynku w mieście.

– Ambicja i władza, faktycznie, masz to w genach.

Nie wiem, czy miałem to w genach, ale na pewno tkwiło to w mojej głowie – aby w ciągu dwóch, trzech lat przejąć cały rynek narko w tej części Europy.

Gdy nadszedł czwartek, od rana byłem dziwnie podekscytowany. Cieszyłem się na spotkanie z Benitą, od dawna nic mnie tak nie jarało jak kolacja w wynajmowanym mieszkaniu tej dziewczyny. Po południu pojechałem do Prozaca, bo niebawem otwieraliśmy się komercyjnie i chciałem sprawdzić, czy wszystko gra. Gdy siedziałem w biurze i przeglądałem ostatnie faktury, bo lubiłem mieć kontrolę nad każdym aspektem własnego biznesu, ktoś zastukał do moich drzwi. Wiedziałem, że musiał to być Pako lub Katan. Okazało się, że obaj.

– Co się znowu urodziło? – Westchnąłem.

– Znalazłem lokal. – Katan usiadł w fotelu i patrzył na mnie. Piotrek oparł się o szafę z dokumentami.

– I co z tym lokalem? – Zmarszczyłem brwi, wpatrując się w kumpla i jednocześnie mojego zaufanego człowieka.

– Jest dobry – odparł Jędrzej spokojnie.

Czasami czułem się jak ojciec, który musiał wykazać się ogromną dozą cierpliwości.

– Dobry. Okej – powiedziałem spokojnie. – Ale do czego?

– Do naszych planów – stwierdził, patrząc na mnie nieruchomym wzrokiem.

– Planów mamy sporo. A jakieś konkrety? – Kątem oka zobaczyłem, że Pako zaczyna nerwowo podskakiwać.

– Pod siłownię, która chciałeś otworzyć – kontynuował Katański.

– Ale? – zawsze było jakieś jebane „ale”.

– Tam są koleś – nadal snuł swoją opowieść.

– I co z nimi?

– Są problemowi. – Katan wpatrywał się we mnie nieruchomym wzrokiem.

– No ja pierdołę, zaraz dostanę zawału! – sapnął Pako. Katan odwrócił ode mnie wzrok i popatrzył na przyjaciela z niezmaconym spokojem.

– Przy was to ja dostanę prędzej. O co chodzi z tymi koleśiami? – burknąłem.

– Są zdecydowanie nieprzychylni. – Katan lekko się skrzywił.

– Kurwa, nie mogę... – Piotrek uniósł ramiona. – Chodzi o to, szefie, że jebane leszcze sądzą, że są jakimiś gangusami z miasta i nie chcą rozmawiać, mimo iż nasz prawnik proponował intratny układ, wszystko lege artis. Ale z nimi, kurwa, trzeba szybko i krótko, bo to jakieś łyse zakute pały i tyle. Zanim Katan by dokończył, już bym miał operację na prostatę. – Pako powiedział to na jednym wydechu.

– Ale masz z tym problem? – Jędrzej popatrzył na niego spokojnie. – W tym wieku?

– Widzisz, boss? – Kumpel wskazał na Jędrzeja, który niewzruszenie siedział w fotelu i uważnie nas obserwował. – Z czym muszę się codziennie mierzyć?

– Nie płacz. I tak go kochasz jak brata – mruknąłem.

– No racja. – Pako wzniósł oczy ku niebu.

– Gdzie jest ten klub?

– Na Polance. Mają dwadzieścia tysi zaległego czynszu.

Pokręciłem głową. Dlaczego zawsze wszystko musiało być takie trudne?

– Pojedziemy tam w piątek wieczorem. Weź Miętusa i resztę chłopaków. – Spojrzałem na Piotra.

– Jasne.

– Zawsze coś, jakby ludzie nie mogli wszystkiego załatwić bez perswazji.

– No właśnie.

– Wówczas nasi żołnierze nie mieliby co robić – powiedział Katan uprzejmym tonem.

– Czasami nienawidzę twojego analitycznego umysłu. – Pako wykrzywił się do przyjaciela. Ten, oczywiście, nie reagował. Siedział nieruchomo niczym posąg, ale doskonale wiedziałem, że wszystko tak naprawdę rozgrywa się w jego głowie. Jak zawsze.

Kiedy wyszli, zorientowałem się, że praktycznie muszę już wyjeżdżać. Za piętnaście minut Benita kończyła zajęcia. Szybko złapałem telefon, kluczyki, poprawiłem kamizelkę i wyjąłem z szafy marynarkę, po czym wyszedłem z klubu. Miałem blisko, ale musiałem praktycznie objechać cały rynek, aby dostać się z Solnego na Nankiera.

Podjechałem przed wejście i stanąłem na awaryjnych, bo mały parking był w całości zajęty. Po chwili zobaczyłem wychodzącą Benitę, rozmawiała z jakąś blondynką. Obie podeszły do mojego samochodu, więc wysiadłem, aby się przywitać.

– Przyjechałeś. – Dziewczyna wyglądała na zaskoczoną.

– No przecież byliśmy umówieni. – Uniosłem brew.

– Tak, tak... To... – Nerwowo wskazała koleżankę. – To moja przyjaciółka i współlokatorka, Elwira.

– Cześć. Leon – przywitałem się z nią.

– Hej, miło mi! Sorry, muszę lecieć, bo mam ósemkę! – Elwira pomachała do nas i pobiegła do tramwaju.

– Ona jedzie do Marino, do pracy – szybko wyjaśniła Benita.

– Wiem, mówiłaś mi. Wszystko pamiętam. – Otworzyłem drzwi od strony pasażera i szarmanckim gestem wskazałem siedzenie.

– No tak. – Sprawnie zajęła miejsce. Okrążyłem auto i usiadłem za kierownicą.

– Powiedz mi, sądziłaś, że nie przyjadę? – Sondowałem dziewczynę, nie spuszczaając z niej wzroku.

– Nie, no...

– Sądziłaś, że zrezygnuję ze spróbowania twojego wegańskiego jedzenia?

– Czyli tylko o to chodziło? – spytała poważnie, ale widziałem, że miała ochotę się roześmiać.

– No jasne! Jestem ciekawy, co tam upichciłaś. Zupę z trawy?

– Żebyś się nie zdziwił!

Ruszyliśmy w stronę Pomorskiej.

– A tak w ogóle to bardzo chciałem cię zobaczyć – powiedziałem, gdy zbliżaliśmy się do mostu Uniwersyteckiego.

– Ja... ciebie też. – Jej głos był cichy, ale i tak podziałało to na mnie niesamowicie. Nie należałem do romantyków, jednakże ta dziewczyna wzbudzała we mnie coś takiego, że czułem się jakoś dziwnie lekko. Byłem po prostu szczęśliwy.

– No to zgadzamy się, a jak twoje jedzenie z trawy mi zasmakuje, to będę się musiał z tobą ożenić!

– Tto... może być ciekawe. – Benita parsknęła. Czułem na sobie jej wzrok.

– Dlaczego?

– Bo zrobiłam ci stek.

Zaśmiałem się w głos. Nie pamiętam, żebym ostatnio zachowywał się tak swobodnie w towarzystwie kogoś, kto nie był Katanem czy Pako. A to oznaczało dwie rzeczy: czułem się dobrze w towarzystwie tej dziewczyny i zaczynałem jej ufać. Potężne obciążenie.

Kiedy podjechaliśmy przed jej dom, trochę się spięła, ale raczej wyczułem to, niż zobaczyłem. Zaparkowałem i wysiadłem, a Benita już była praktycznie przy bramie do kamienicy.

– Wiesz... mamy małe to mieszkanie, takie trochę staroświeckie, meble są z lat...

– Ale to nie ma znaczenia. – Złapałem ją za rękę, była chłodna, zapragnąłem ją ogrzać. – Ważne, że będziesz tam ty... – No, teraz twarz Benity pokryła się czerwienią. – I stek – dodałem i jednocześnie poczułem, jak dziewczyna się rozluźnia.

Nie chciałem jej stresować, marzyłem, aby było jej przy mnie dobrze, aby trochę wyluzowała.

Mieszkanko okazało się faktycznie małe, ale całkiem przytulne. Benita miała swój pokój, wielkości mojej łazienki, ale gdy tylko wszedłem do środka, owiał mnie intensywny zapach jej perfum i od razu poczułem, że mógłbym tutaj z nią zostać. Najlepiej na całą noc. Jasne, że takie myśli chodziły mi po głowie. Dziewczyna była śliczna, pociągała mnie cholernie, ale do tego dochodziło coś nieokreślonego, co budziło się w moim sercu, kiedy tylko z nią przebywałem albo o niej myślałem. Zdarzało się to ostatnio nader często, lecz wcale mnie to nie przerażało. To uczucie było czymś nowym, czymś innym. Ona była inna, tak całkiem odległa od tego świata, w którym się poruszałem. Zapewne też dlatego uznałem ją za tak pociągającą.

– To... czego się napijesz? Mam wino białe, bardzo lubię, ale... No tak, prowadzisz! – Nerwowo pomachała dłońmi przed twarzą. Spokojnie podszedłem do niej, złapałem ją za nadgarstki i opuściłem jej ręce wzdłuż ciała. Dostrzegłem, że zaczęła szybciej oddychać. A mi zrobiło się bardzo ciekawie, zwłaszcza w podbrzuszu. Wiedziałem, że muszę ją dzisiaj dotknąć i nie, trzymanie za ręce się nie liczyło.

– Mam całkiem spoko ekspres – powiedziała, a jej usta zadrżały.

Kurwa, marzyłem, aby ich dotknąć swoimi, aby je zmiażdżyć w prawdę zajebicie ostrym pocałunku.

Ale to musiało poczekać, przecież nie mogłem się na nią rzucić jak niewyżyty napaleniak.

– To czarną proszę. Bez cukru.

– Dobrze, już... Usiądź może i poszukaj jakiejś muzyki czy coś. – Rzuciła w moją stronę pilot od telewizora.

– Nie ma sprawy. – Uśmiechnąłem się i zająłem miejsce w fotelu. Wcześniej zdjęłem marynarkę. Włączyłem tv i nastawiłem na kanał z muzyką, akurat leciały kawałki z lat dziewięćdziesiątych. W pokoju wybrzmiał Co-olio i jego kultowa piosenka Gangsta Paradise. Parsknąłem pod nosem.

Gdy szykowaliśmy Prozac do otwarcia, Pako katował nas tym kawałkiem, nazywając go naszym hymnem. Niech mu będzie.

Dotarły do mnie smakowite zapachy. Wstałem i podążyłem w kierunku pomieszczenia, z którego wydobywał się aromat smażonego mięsa. Benita stała do mnie tyłem w maleńkiej kuchence i dynamicznie odwracała pokazny kawał wołowiny.

– Pachnie super – powiedziałem, a dziewczyna drgnęła i zrzuciła na podłogę łyżkę.

– O Boże! – krzyknęła i złapała się za gardło. – Ale się przestraszyłam.

– Taki jestem straszny? – Zajrzałem na patelnię.

– Trochę. – Uśmiechnęła się. – Jeśli chcesz pomóc, to tutaj są talerze. – Wskazała szafkę nad swoją głową.

Sięgnąłem tam, lekko ocierając się o jej plecy. Poczulem gorąco przenikające przez ciało – wcale nie było spowodowane temperaturą przygotowywanych potraw. Dla siebie Benita naszykowała makaron ze szpinakiem, słonecznikiem i grzankami czosnkowymi. Jej danie także pachniało wybornie.

Po chwili siedzieliśmy w pokoju, trzymając talerze na kolanach, i zajadałiśmy swoje potrawy.

– Przepraszam za spartańskie warunki. Mam tylko mały stolik do kawy – odezwała się przepaszającym tonem.

– Nieistotne. To jest pyszne! – pochwaliłem stek. Faktycznie był wyborny! Kruchy, smakowicie doprawiony, idealnie wysmażony. – Masz zdolności kulinarne.

– Czy ja wiem? – Wzruszyła ramionami. – Wszystko robię intuicyjnie, bez żadnych przepisów.

– Biorąc pod uwagę, że jesteś wegetarianką, to mięso wyszło ci po mistrzowsku.

– Kiedyś... – nagle posmutniała – miałam serdecznego przyjaciela, jeszcze w Prochowicach. To jemu właśnie przyrządzałam steki.

– Rozumiem. – Poczulem, że wiąże się z tym jakaś nefajna historia. – Gdzie jest twój przyjaciel? – Uważnie sondowałem twarz dziewczyny.

– Zmarł, gdy byliśmy w klasie maturalnej. Mateusz... był muzykiem, jeździł do Wrocławia na koncerty, poznał towarzystwo... – Westchnęła i spojrzała na mnie smutnymi oczami. – Zaczął brać. Na początku tylko trawka, potem kilka razy ktoś poczęstował go kokainą, a tak naprawdę skończył, zaćpawszy się mefedronem.

– Przykro mi.

– Dlatego nie rozumiem... to dla mnie straszne, że są ludzie, którzy sprzedają to gówno. Jak mogą spojrzeć sobie w oczy, wiedząc, że mają na koncie kilka ludzkich istnień? – Benita wpatrywała się we mnie z żalem i niemymi znakami zapytania.

A ja... no cóż. Powinienem czuć się niezręcznie, ale niczego takiego nie doświadczyłem. Czy już byłem na tyle zepsuty przez ten świat, że nie docierały do mnie najmniejsze wyrzuty sumienia?

– Takie jest życie. Nic z tym nie zrobisz. – Odstawiłem pusty talerz i wzruszyłem ramionami.

– Wiem, lecz i tak się wkurzam na takie coś.

– Ale masz świadomość, że to był wybór twojego przyjaciela?

– Tak. – Westchnęła. – I na niego także byłam cholernie zła. Nadal chyba jestem. Ale też tęsknię za nim, było przed nim całe życie, miał do zrobienia wspaniałe rzeczy, a skończyło się... gdzieś w jakiejś bramie wrocławskiej kamienicy.

Pochyliłem się i dotknąłem dłoni dziewczyny.

– Przykro mi. Naprawdę.

– Ale dość o smutnych sprawach. – Wstała i zaczęła sprzątać. – Powiedz lepiej, jak tam z klubem, Otwarcie się udało?

Wiedziałem, że zmieniła temat, aby odwrócić uwagę od nieprzyjemnych wspomnień. W sumie też mi to pasowało. Nieszczerze chciałem z nią rozmawiać o handlu koksem.

– Było całkiem nieźle. W kolejny weekend będzie prawdziwa próba, gdyż otwieramy się komercyjnie, znaczy dla ludzi. Zobaczymy, jaka frekwencja, jaki obrót. Ale zapowiada się całkiem dobrze.

– Naprawdę cię podziwiam. – Usiadła obok i wpatrywała się we mnie z błyskiem w oczach. Nie powiem, schlebiało mi to, nie zamierzałem się oszukiwać.

– To tylko biznes.

– Wiesz, moi koledzy z roku martwią się jedynie, gdzie melanzować w weekend, a ty masz firmę, klub...

– No widzisz, mam klub, żeby mieli gdzie melanzować. – Uśmiechnąłem się.

– Oj, chyba nie będzie ich stać na Prozac. – Parsknęła.

– Ty masz zawsze bar otwarty. Twoi znajomi też. – Przysunąłem się bliżej Benity. Jej policzki zabarwiły się na pąsowo. Wiedziałem, że muszę ją pocałować. Jeśli tego zaraz nie zrobię, odwali mi i wyrządzą komuś krzywdę. Najpewniej tym leszczom z Polanki.

– Hm, naprawdę czuję się niezręcznie. – Zaczęła wyłamywać palce.

– Niepotrzebnie. – Złapałem ją za ręce i lekko do siebie przysunąłem. Najchętniej położyłbym ją na sofie, nakrył sobą i całował do utraty tchu. Albo ubrań. Ale wiedziałem, że z nią muszę postępować ostrożniej. Zresztą sam tego chciałem. Jednakże poczuć jej usta musiałem teraz. Zaraz.

– Ja... trochę mnie onieśmielasz – szepnęła. Widziałem jednak pragnienie w jej oczach. Chciała mnie. Tego byłem pewien.

– Zupełnie nie mam pojęcia dlaczego. – Odgarnąłem kosmyk włosów z policzka dziewczyny, jej usta zadrżały. – Pocałuję cię, wiesz?

Oblizwała wargi, nie zdając sobie sprawy, jaki to miało na mnie wpływ. Mój twardy kutas pulsował w spodniach, w głowie szumiało, a dłonie pragnęły dotyku jej nagiej skóry. A Benita... była tak cholernie piękna. I niedoświadczona. Widziałem to w jej oczach, postawie. Nieśmiała i rozkosznie niewinna. Poczulem nieoczekiwaną tkliwość. Jakiej nigdy w życiu nie doznałem.

– Chyba... tak... – szepnęła.

Nie czekałem. Wsunąłem jedną dłoń w jej gęste włosy i zacząłem gładzić kark. Drugą ręką otoczyłem ją w pasie i przysunąłem do siebie, a moje usta przycisnęły się do słodkich warg. Westchnęła, a ja wykorzystałem to i wsunąłem język do jej wnętrza. Zacząłem ją smakować, lizać, całować, podgryzać. Była tak kurewsko smaczna, cudowna... Napierała na mnie, jej dłonie błędziły po mojej twarzy, szyi, głowie. Tak cholernie namiętna, a jednocześnie tak cudownie nieśmiała. To było jak zapalnik, płonąłem. Chciałem jej całej, tutaj, nagiej, jęczącej pode mną albo na mnie. Wiedziałem, że byłoby to coś innego, zajebicie ostrego, ale i jednocześnie tkliwego oraz prawdziwego. Lecz teraz musiało mi wystarczyć całowanie jej cudownych ust. Moje dłonie jednak nie były aż tak grzeczne. Zjechały na piersi dziewczyny, które nie były duże, ale takie w sam raz, idealnie mieściły się w moich dłoniach, a sutki tak stwardniały, że czułem je przez ubranie. Potarłem te naprężone guziczki, a dziewczyna jęknęła gardłowo.

– Jesteś cudowna – całowałem jej szyję, jedną ręką odpinając jedwabną bluzeczkę.

– Ty też. – Dyszała przy moim uchu.

Chwyciłem ją za biodra i posadziłem na sobie. Mój twarde kutas wbił się w jej cipkę, masowałem ją poprzez spodnie. Benita jęczała głośno, a ja zaśmiałem się i podgłośniłem muzykę.

– Nie będziesz moim problemem? – wydyszała mi do ucha, gdy masowałem jej piersi.

O tym właśnie śpiewała wokalistka.

– Będę problemem wszystkich, tylko nie twoim. – Pocałowałem ją mocno, a wówczas zaczęła zrywać ze mnie ubranie. Pomogłem jej z tym, a gdy dotknęła mojego nagiego torsu, wciągnąłem mocno powietrze.

– Jezu...

Jej zdławiony szept podziałał na mnie stymulująco. Położyłem Benitę na sofie i zawisłem nad nią na przedramionach.

– Jesteś bogiem! – dodała.

– Skoro tak, to ty moją boginią. – Uśmiechnąłem się i zacząłem ssać jej sutki. Jedną ręką rozpiąłem dziewczynie spodnie i zsunąłem z nóg. Gdy włożyłem dłoń pod jej bieliznę, jęknęła i wygięła ciało w łuk.

– Och... Leon... – Ochryply szept wbił się prosto w mojego twardego kutas. O niczym tak nie marzyłem jak o tym, aby znaleźć się w niej. Ale dzisiaj... wiem, to idiotyczne, ale dzisiaj to byłoby zbyt szybko, zbyt prosto. Chciałem jej dać, co tylko mogłem, przygotować wszystko. Byłem pojebany, to pewne, ale zależało mi na niej. Kurewsko mocno. – O Boże...

Jej cipka była gładka, mokra, ciasna, zajebista. Pieściłem ją palcami, ssałem sutki, całowałem szyję, usta, twarz. Obserwowałem, jak Benita powoli wspina się na szczyt, a po chwili ściska moje przedramiona i otwiera oczy. Piękne, zamglone rozkoszą, moje.

– Benita... – szepnąłem i zacząłem mocno ją całować. Moja ręka wciąż ją pieściła, dziewczyna jęczała głośno, a ja czułem, jak przez jej drobne ciało przetacza się niezwykle silna fala orgazmu. Prawie sam doszedłem w spodnie, ale niesamowitą przyjemność sprawiło mi patrzenie na to, jak ona cudownie szczytuje.

– Och... Leon...

Tak rzadko słyszałem swoje imię, dla wszystkich byłem Reno, a to słowo w jej ustach... podobało mi się. Ona mi się podobała. Była taka inna, czysta, nieskażona światem, w którym żyłem. Niewinna, nieświadoma. Wiedziałem, że jak się dowie, czym naprawdę się zajmuję, nie będzie chciała mnie znać. Ale teraz liczyło się tylko to, że miałem ją przy sobie i chociaż na chwilę mogłem być Leonem. Jutro, za tydzień może... spojrz na mnie inaczej i zobaczy Reno. Członka kolumbijskiego kartelu narkotykowego. Człowieka sprzedającego białą śmierć, która zabiła jej przyjaciela. Ale to będzie jutro. Dzisiaj... mieliśmy tylko siebie. Chociaż na cholerną chwilę.

Benita zaczęła lekko drzeć, jej głowa opadła na poduszkę sofy, na której leżeliśmy. Ułożyłem się na boku i mocno przytuliłem dziewczynę. Skryła twarz w mojej szyi, jakby chciała się schować przede mną. Rozumiałem ją. Tuliłem ją mocno, całowałem po włosach i głaskałem nagie plecy. Jej gorące piersi przyciskały się do mojego torsu i wciąż pragnąłem jej jak szalony.

Dotknęła lekko mojego brzucha, napięte mięśnie zadrżały. Przesunęła krótkimi paznokciami po ich krzywiznach i zjechała niżej. Mój twardy, pulsujący penis wybrzuszał garniturowe spodnie.

– Skarbie, jeśli będziesz tak robić, pobrudzę sobie bieliznę – powiedziałem na wpół żartobliwie, ale prawda była taka, że znajdowałem się już na granicy.

– Chciałabym... – Pocałowała mnie w szyję.

– Ja też. Ale zamierzam to jakoś... zorganizować, żebyś zapamiętała. Na długo.

– To tak widać? – Musnęła mnie nosem.

– Że jesteś dziewicą?

– Ależ ty jesteś...

– Obcesowy, spostrzegawczy? Napalony? Tak.

Zaśmiała się i wiedziałem, że uchodzi z niej napięcie.

– Czekałam. – Uniosła się i pocałowała mnie w usta. – Na ciebie, Leon.

Pogłaskałem ją po policzku i chciałem przytulić.

– Ale chciałabym ci dzisiaj dać coś od siebie.

– Nie musisz.

– Nic nie muszę, wszystko chcę – stwierdziła przekornie.

I wtedy właśnie poczułem, jak coś z wielką siłą uderzyło w sam środek mojego pierdolonego serca. Po prostu. Moment. Te słowa. Ona rozkosznie zaspokojona. Ja napalony, jej słowa, jej szczery uśmiech, błyszczące oczy. Te słowa.

I tak... po prostu...

Kurwa!

Zakochałem się.

Benita rozpięła mi spodnie, wyjęła kutasa i zaczęła go masować dłonią. Jednocześnie całowała mnie po szyi, torsie. Pieściła językiem. I szeptała.

– Taki duży... taki twardy. Tylko dla mnie...

– Dla ciebie, skarbie... – jęknąłem, czując, że moje mięśnie się spinają, a gdzieś w okolicach lędźwi zbiera się zajebisty orgazm. Wybuchłem jak pierdolony wulkan, ale nie analizowałem, tylko odczuwałem. Ta kobieta... takie akcje były dobre w liceum, robienie sobie nawzajem ręką, ale przy niej... to coś niesamowitego!

– To było zajebiste. – Pocałowałem ją mocno w usta.

– Było... – Na jej policzkach znowu wykwitł rumieniec.

– Już chyba nie musisz się przy mnie rumienić? – Uniosłem brew i się uśmiechnąłem.

– Nic na to nie poradzę. – Wstała i podała mi chusteczki.

Doprowadziłem się do porządku i usiadłem. Benita chciała wstać, ale złapałem ją za rękę i posadziłem sobie na kolanach.

– A ty gdzie?

– Myślałam, że...

– Że sobie zaraz pójdę?

– Nie wiem...

– Aż takie masz o mnie złe mniemanie? – Potarłem nosem jej policzek.

Odsunęła się i spojrzała na mnie roziskrzonymi oczami.

– Nie mogę ci powiedzieć, co o tobie myślę. Musiałabym cię zabić.

Zaśmiałem się i mocniej ją przytuliłem.

– I tak kiedyś z ciebie to wydobędę, moja mała.

A potem znowu zacząłem ją całować.

*

Wspominałem ten zajebisty wieczór z Benitą, tak różny od tych, które wiele razy przeżywałem z innymi kobietami. Wyszedłem od niej przed dwudziestą drugą, zanim wróciła jej koleżanka. Wiedziałem, że gdybym został dłużej, już nie mógłbym się powstrzymać przed wsunięciem się pomiędzy jej gładkie uda. A chciałem zabrać ją do siebie i tam się nią zająć, by poczuła się niczym nieskrępowana. Chociaż wciąż się przy mnie dziwnie stresowała. Nad tym też zamierzałem popracować.

Ale teraz wybierałem się z moimi ludźmi trzema beemkami na Polankę, gdzie musiałem popracować nad dupkami, którzy nie potrafili robić interesów.

– Update daj. – Spojrzałem na Katana, który siedział za kierownicą. Za nami jechali Pako z Miętusem, a w trzecim samochodzie czterech żołnierzy.

– Oni chyba związani są z Polako.

To gang z Trójmiasta, który strasznie wchodził mi w paradę. Był zbyt mały, nie miał takiego zaplecza jak ja, ale słyszałem, że jego szef związał się z Białorusinami. Szukał wsparcia, robił w brudnych tabsach, a także sięgał po handel żywcem. Był wszą, którą miałem ochotę zgnieść. Wiedziałem, że kiedyś nadejdzie dzień, kiedy pozbędę się tej gnidy. Ale teraz budowałem swoje imperium i miałem co robić.

– Jeśli z nim, to nie powinniśmy mieć problemów – odparłem.

– Tak, boss.

Popatrzyłem na mojego przyjaciela. Prowadził pewnie, szybko, nieruchomym wzrokiem wpatrywał się w drogę.

– A jak u ciebie?

Drgnął.

– U mnie? – Zerknął na mnie szybko.

– No tak. Twoje sprawy.

– Bez zmian.

– Jeździsz do matki?

Wiedziałem, co wydarzyło się w jego dzieciństwie i dlaczego teraz był taki, jaki był.

– Tak. Sprawdzam ją.

– Radzisz sobie?

Stanęliśmy na światłach i Katan spojrzał na mnie zielonymi oczami, w których nie dostrzegalem żadnych uczuć.

– Każdego dnia.

Pokiwałem głową. Miałem świadomość, że to nie jest takie proste, odciąć się od cholernej przeszłości. Ale mnie w tej chwili ożywiała nadzieja na dobrą przyszłość. I czułem jakąś cholerną lekkość, wyczekiwanie oraz tęsknotę. Jasna cholera, tak! Tęskniłem za Benitą. Wyjąłem komórkę i napisałem do niej wiadomość:

„Zobaczymy się dzisiaj?”

Odpowiedź przyszła niemal natychmiast. Poczułem dziwne ciepło w okolicach serducha.

„Nie mogę się doczekać!”

Uśmiechnąłem się i odpisałem:

„Będę koło dwudziestej pierwszej. Pasuje?”

Zwrotny SMS nadszedł szybko:

„Jasne, będę czekała”.

Schowałem telefon do kieszeni i rozparłem się wygodniej na skórzanym fotelu sportowej beemki. Poczuję na sobie wzrok Katana.

– Nie pytaj – powiedziałem z humorem.

– Nie zamierzałem – odparł, ale widziałem, że nieznacznie drgnął mu kącik ust. Katan tylko przy mnie i przy Pako potrafił nieco się otworzyć. Inni mówili na niego Robocop, bo sprawiał wrażenie właśnie takiego robota, pozbawionego ludzkich uczuć. Zastanawiałem się czasami, czy Jędrzej pozna kiedyś jakąś dziewczynę, która będzie potrafiła przebić się przez ten pancerz i zmusi go, aby się otworzył i zaczął normalnie komunikować. Jeśli taka faktycznie się pojawi, będzie musiała mieć jaja ze stali i wielką charyzmę. A poza tym... on będzie musiał się w niej naprawdę mocno zakochać. Cholera, za dużo myślałem o sercowych sprawach. W końcu jechałem teraz przejąć klub od jakichś gnojków!

Podjechaliśmy przed niski budynek siłowni, który wyglądał tak, jakby znajdował się tutaj jakiś burdel. Czerwone szyby, serio? Przed wejściem stało trzech łysych napompowanych teściem^[1] koleś.

Wysiedliśmy, widziałem, jak jeden z łysych zbladł i pobiegł do środka. Pako z Miętusem podeszli do nas.

– To co, Katanek? Robimy rozpierdol? – Piotrek uśmiechnął się szeroko.

– Po prostu ich wynieśmy i przejmijmy lokal – odparł spokojnie Jędrzej, na co Pako przewrócił oczami.

– Zero fantazji. – Westchnął teatralnie. Miętus oczywiście się śmiał. Ale prawda była taka, że Miętus śmiał się ze wszystkiego, co powiedział i zrobił Pako. – Ale to też jest opcja.

– Idziemy. – Kiwnąłem głową w stronę żołnierzy.

Z klubu wybiegło kilku koleś i jakieś dziewczyny. Ale my nie przyjechaliśmy tutaj rozmawiać. Czas rozmów już się skończył. Uderzyliśmy szybko i bezlitośnie. Na wejście walnąłem jednego z łysych w splot słoneczny, zgiął się jak agrafka. Następnemu przetrąciłem nos, zalał się krwią. Widziałem kątem oka, jak Katan niczym taran przedziera się przez napakowanych sterydami wielkoludów i zostawia za sobą tylko jęki oraz krew. Katan był

jak maszyna. Szczupły, sprężysty, szybki i cholernie silny. Pako podobnie, jego nogi to mordercza broń. Miętus tymczasem uderzył jakiegoś wytatuowanego gościa kantem dłoni w bark, ten zaczął jęczeć i przewrócił się jak od postrzału. Wparowaliśmy do środka i zobaczyłem tam czterech gości i trzy dziewczyny. Wszyscy przerażeni i już całkowicie gotowi do współpracy. Jakby nie można tak było od razu. Naprawdę brzydziłem się przemocą, w końcu byłem biznesmenem.

– Kto tu jest osobą decyzyjną? – spytałem uprzejmym tonem.

Na przód wystąpił wysoki facet z głową ogoloną na tak zwaną wyspę.

– To mój klub.

– Dlaczego nie pasują ci nasze warunki? Co jest w nich złego?

Koleś spojrzał po swoich kumplach, jakby próbował szukać wsparcia, ale ci uciekali wzrokiem gdzieś w bok. Lojalność. Ludzie nie znali tego pojęcia i potem zostawali sami gdzieś pośród tłumów.

Ależ mnie wzięło na filozoficzne rozmyślenia!

– Jesteśmy od Polako – rzucił odważnie, łapiąc się jak ślepy liny.

– No i jaki jest dalszy ciąg tej wzruszającej historii? – Objąłem się ramionami i uniosłem brew.

– Nie możecie tak sobie wchodzić i przejmować lokal.

– Chcieliśmy to zrobić poprawnie, zgodnie z literą prawa, ale wy wolicie się napierdalać – powiedział Pako z lekkim uśmiechem. – Człowiek wyjdzie z miasta, ale miasto nie wyjdzie z człowieka, co nie?

– Zatem możemy umówić naszego prawnika na spotkanie czy mamy was wywieźć w siatkach ogrodowych nad nasz ulubiony kamieniołom? – dodałem uprzejmym tonem.

– Ja bym wywiózł i po sprawie. – Miętus pokręcił głową. Katan mu przytaknął.

– No widzicie. – Wskazałem na moich ludzi. – Zdania są podzielone. Zatem wszystko w waszych rękach.

– Nie chcemy żadnych zadym. – Koleś uniósł dłonie. – Podpiszemy papier.

– No i trzeba było tak od razu. Przecież dostaliście całkiem dobrą cenę. Zero biznesowego podejścia, serio. – Przewróciłem oczami.

Pako z Miętusem oraz dwóch żołnierzy zostali, aby zebrać wszystkie dokumenty. Ja z Katanem i resztą naszych ludzi udaliśmy się do samochodów. Po drodze widziałem, jak zakrwawieni kołesie zbierają się do kupy. A wszystko mogłoby być takie proste!

Katan zawiózł mnie do mojego mieszkania. Tam wzięłem szybki prysznic, włożyłem czystą koszulę, kamizelkę, spodnie, marynarkę, wysokie eleganckie buty, spryskałem się „Sauvage” Diora i ruszyłem do Benity. Kiedy byłem już na Pomorskiej, zadzwoniłem do niej. Odebrała szybko, ale miała jakiś przytłumiony głos.

– Za trzy minuty będę przed twoim domem. Jedziemy do mnie czy...

– Zaraz schodzę – przerwała mi. Sprawiała wrażenie... wkurzonej? A może tylko mi się wydawało? Zaparkowałem na chodniku i czekałem. Jakichś dwóch gości stało obok bramy i gapiło się na mój samochód. Wysiadłem i spojrzałem na nich. Uciekli gdzieś wzrokiem i szybko odeszli. Po chwili pojawiła się Benita. Już po wyrazie jej twarzy zorientowałem się, że coś jest nie tak.

– Zapraszam. – Otworzyłem przed nią drzwi. Gdy wsiadła, okrążyłem auto i zająłem miejsce za kierownicą. – Jedziemy do mnie – powiedziałem, ale pokręciła głową.

– Nie. Chciałam tylko z tobą porozmawiać.

– O czym? Stało się coś? – Zmarszczyłem brwi.

– Ty mi powiedz. Co robiłeś dzisiaj po południu? – Wpatrywała się we mnie wzrokiem, w którym dostrzegłem... zawód? Coś ukłuło mnie w okolicy piersi.

– Miałem spotkanie. O co chodzi?

– Moja koleżanka, ta, którą poznałeś, ma brata. I on ma siłownię na Polance. I wyobraź sobie, że dzisiaj wpadła tam mafia. I pobiła jego oraz jego kolegów.

– Chcesz mnie o coś zapytać? – Moja twarz w tej chwili zapewne nie wyrażała nic.

– Czym się zajmujesz?

– Naprawdę pragniesz tej wiedzy?

– Naprawdę pragnę szczerości. – Jej oskarżycielski wzrok wbijał się we mnie niczym sztylet.

– Jestem biznesmenem, ale czasami napotykam trudności.

– Trudnością nazywasz bicie ludzi? Poza tym... Leon – w jej oczach teraz widziałem ogrom żalu – czy ty jesteś dilerem narkotyków?

No tak, mogłem się tego spodziewać. Prędzej czy później temat wyszedłby na światło dzienne.

– Zajmuję się różnymi rzeczami.

– Moja przyjaciółka widziała, jak pobiłeś kolegów jej brata. Powiedziała mi, że byłeś brutalny i bezlitosny. Nie rozumiem tego... – Potrząsnęła głową.

– Czego?

– Będąc ze mną... jesteś całkiem inny, taki... miły.

Miły. O tak, generalnie byłem bardzo miły dla ludzi.

– Chcesz usłyszeć prawdę? Jesteś na nią gotowa?

– Tak – szepnęła.

– Zależy mi na tobie, czuję się przy tobie dobrze. Mam kilka firm, daję ludziom to, czego chcą. Działam w branży, nazwijmy ją... rozrywkową. I tak, sprzedajemy ludziom używki, bo ktoś to musi robić, a ja wypełniam lukę rynkową.

– Nie pojmuję...

Jej usta drżały. Czułem żal, pragnąłem ją przytulić, zabrać stąd daleko, wyjechać gdzieś. Odciąć się. Ale to były mrzonki. Jeśli sądziłem, że uda mi się normalnie żyć, to grubo się myliłem. To ułuda. Żyłem w niej jak naiwny młodzieniaszek, który dopiero uczył się wszystkiego.

– Jak możesz to robić? – dodała.

– To biznes. Nic więcej.

– Zbudowany na ludzkich tragediach?

– Zbudowany na ludzkich słabościach.

– Jesteś bezduszny. – Benita pokręciła głową. Jej dłonie drżały, więc nerwowo przycisnęła je do brzucha.

– Chcę z tobą być. Sama czujesz, że między nami coś się obudziło. To dla mnie coś nowego, cudownego. Ale zrozumieć, jeśli się wycofasz – odparłem sucho.

– Muszę iść... – Zaczęła wysiadać. Złapałem ją za ramię i przyciągnąłem do siebie.

– Benita, naprawdę zależy mi na tobie – powiedziałem głosem pełnym emocji.

– Mnie na tobie też. Ale... wybacz... – Szarpnęła się lekko i opuściła auto. Pobiegnęła do bramy, a ja ruszyłem prosto do klubu. Do swojego świata. Do którego należałem i, jak widać, z którego nie mogłem się wydostać.

*

Cały tydzień chodziłem jak zombie, przynajmniej tak nazwał mnie Pako, który wszedł do mojego gabinetu. Mówił coś do mnie, a ja jak nieprzytomny gapiłem się w ekran komputera.

– Szefie? Halo? Houston, mamy problem! – Kiedy postukał w biurko, drgnąłem i spojrzałem na niego spode łba.

– Czego? – odezwałem się nader uprzejmie.

– Oj. Co się wydarzyło, komu urwać łeb? – Obejmował się ramionami i patrzył na mnie uważnie.

– Chyba mnie samemu. – Westchnąłem.

– Uuuu, rozumiem. Kłopoty w rajku?

– Nie idź tą drogą – ostrzegłem. – Coś się urodziło?

– Chciałem tylko powiedzieć, że wyprzedaliśmy wszystkie łóżka i stoliki, więc mamy komplet. Oczywiście nie wiadomo, ile narodu przyjdzie tylko na same tańce.

– Pilnujcie, żeby nie było dzikiego ścisku. Nie chcemy, żeby się nam ktoś podusił – ostrzegłem.

– No wiadomo. Wszystko będzie pod kontrolą.

I faktycznie było. W sobotę o dwudziestej drugiej w Prozacu bawiły się tłumy, a za jakąś godzinę mieliśmy przestać wpuszczać chętnych do wejścia. Z przyjemnością obserwowałem pełne bary, stoliki, łóżka i ludzi tańczących na trzech parkietach. Wyszedłem na salę, czując adrenalinę buzującą w pomieszczeniach. To było moje życie, miasto, klub, władza. Taki byłem, nie zamierzałem tego zmieniać. Ale jednocześnie tęskniłem za tą dziewczyną. Rozumiałem ją, ale... nie potrafiłem czegokolwiek robić inaczej. Jednak wysłałem jej wiadomość, że czekam na nią w Prozacu do drugiej. I że chcę z nią porozmawiać.

Potem siedziałem wraz z Katanem i Pako w naszej łoży. Kelnerki przynosiły drinki, wodę, co chwilę pojawiali się żołnierze. Miętus zamiast bawić się z dziewczynami, był obok i rozmawiał z Piotrkiem. Katan oczywiście nie rozmawiał z nikim, tylko obserwował tłum i wydawał się pochłonięty myślami. Dzisiaj dograłem spotkanie z Xavio, który miał przylecieć za tydzień, by dopiąć wszystkie szczegóły naszej wspólnej sprawy.

W pewnym momencie zobaczyłem efektowną blondynkę z okazałym biustem i dwie towarzyszące jej dziewczyny. Stały przy barze niedaleko naszej łoży i zerkwały na nas. Kiwnąłem do nich i dałem znać ochronie, żeby je wpuściła. Uszczęśliwione chwyciły swoje drinki i przyszły.

– Możemy się przysiąść? – spytała blondynka, wpatrując się we mnie z uśmiechem.

– Zapraszamy.

Zajęły miejsce między nami i zaczęły się przedstawiać.

– Jestem Rita. – Blondyna podała mi rękę.

– Reno – odparłem i potrząsnąłem jej dłonią.

– Och, wiem...

Dwie pozostałe czarowały moich przyjaciół, oczywiście z Katanem to nie przeszło. Z grobową obserwował ładną szatynkę, która usiłowała się dowiedzieć, jak ma na imię.

– To jest Katan i mało mówi. Nie radzę naciskać – poinformowałem ją. Spłoszyła się, ale Jędrzej coś powiedział jej na ucho. Pokiwała głową i po chwili zniknęli w naszym korytarzu prowadzącym do gabinetów zarządu. Katan nie tracił czasu, znałem go od tej strony. Dzień dobry, wchodzę, wychodzę, nara.

Pako oczywiście żartował ze szczupłą dziewczyną o jasnych krótkich włosach, która zaśmiewała się z jego mało wybrednych dowcipów. Miętus patrzył na nich ze zmarszczonymi brwiami, po czym mruknął, że idzie sprawdzić bramki i wyszedł. Miałem co do niego swoją teorię, ale zostawiłem to dla siebie. Tymczasem Rita była bardzo, ale to bardzo mną zainteresowana.

– Słyszałam, że to twój klub.

– Na to wygląda.

– Jest zajebisty! – Śmiała się, naciskała twardym cyckiem na moje ramię i generalnie wysyłała nader jednoznaczne sygnały, że bardzo chętnie pozna zaplecze. A ja... no cóż. Może i byłbym zainteresowany, ale w głowie miałem teraz całkiem inną kobietę.

– Cieszę się – odparłem mechanicznie. Co rusz sprawdzałem, czy Benita mi odpisała, ale niestety nic nie przychodziło. Wiedziałem, że będę musiał z nią porozmawiać, może powiedzieć jej, że chcę z nią być, poprosić o drugą szansę? Ale... przecież rozumiałem, że się nie zmienię, nie rzucę tego, co mam. I zdawałem sobie sprawę, że ona, ta nieśmiała dziewczyna o szczerym sercu i jasnych zasadach, doskonale to pojmuje. Wszystko, ale to wszystko, leżało teraz po jej stronie.

– Mega się ucieszyłam, jak dostałam zaproszenie do Prozaca. – Rita opierała się o skórzaną sofę, bawiła włosami i patrzyła na mnie z zapraszającym uśmiechem. – A gdy zobaczyłam tu ciebie, wiedziałam, że to mój szczęśliwy dzień!

– No popatrz. A ja tego nie wiedziałem – mruknąłem, wpatrując się w gęsty tłum bawiących się ludzi.

– Może... może pokażesz mi te wasze vipowskie pokoje? Słyszałam, że są ekstra – zaproponowała, naciskając swoim ciałem na mnie. Czulem jej przyspieszony oddech, była więcej niż chętna. Napalona jak sto pięćdziesiąt. To mogłoby być przyjemne, szybkie i bez zobowiązań. Ale zanim zdołałem cokolwiek odpowiedzieć lub jakoś zareagować, zobaczyłem zirytowaną Benitę, która stała przy barze i wpatrywała się we mnie z groźnym błyskiem w prześlicznych oczach.

– Nie tym razem. Masz drinki na koszt firmy – powiedziałem szybko, wstałem i prawie pobiegłem w stronę baru, bo Benita już zniknęła z zasięgu mojego wzroku. Od razu wyjąłem telefon i wystukałem numer Miętusa.

– Boss? – odebrał od razu. Był zdziwiony, że dzwonię, bo wiedział, że bawię się na dole.

Zatkalem ucho i biegłem do wyjścia, przekrzykując harmider.

– Zatrzymaj Benitę. Zaraz tam będę.

– Tak jest!

Wiedziałem, że mogę na niego liczyć i faktycznie, gdy dotarłem do wyjścia, Miętus stał obok szatni z wkurwioną na maksa dziewczyną, która patrzyła na niego tak, jakby chciała przebić go wieszakiem. Kiedy mnie dojrzała, od razu jej skumulowana złość przeniosła się z mojego człowieka na mnie. I bardzo, ale to bardzo czułem się z tego powodu podniecony.

– Czy ty masz dobrze w głowie? Nie możesz mnie tu więzić. – Benita zmarszczyła brwi, jej oczy ciskały gromy.

– Chodźmy do mojego biura, porozmawiamy.

– A skąd wiesz, że tego chcę? Poza tym co na to twoja dziewczyna?

– Nie mam żadnej dziewczyny.

– No patrząc na to, jak miażdżyła cię cyckami, śmiem twierdzić inaczej.

– Benita – powiedziałem spokojnie. – Zaraz przerzucę cię przez ramię i zaniosę do siebie.

Oślupiała. Zacisnęła zęby i objęła się ramionami.

– Proszę. – Pochyliłem się i szepnąłem jej do ucha: – Nie chcę robić cyrku przed moimi ludźmi, ale zaraz będę musiał.

Jej wzrok mógł zabijać. Warknęła coś pod nosem, ale kiwnęła nieznacznie głową.

W milczeniu pokierowałem ją na dół. Minęliśmy główną salę, scenę do występów i weszliśmy do podświetlonego korytarza, po drodze przechodząc koło ochroniarzy. Poprowadziłem dziewczynę do gabinetu. W środku Benita od razu podeszła do mojego biurka i dotknęła drewnianego blatu, jakby chciała się o coś oprzeć albo może rzucić we mnie dokumentami lub pieczętkami, sam nie wiem. Ale rozumiałem jedno – ta kobieta nieprawdopodobnie na mnie działała, podobała mi się, chciałem jej i chyba naprawdę byłem w niej zakochany. Nie chyba! Na, kurwa, dwieście procent!

Wziąłem głęboki wdech, podszedłem bliżej niej i starałem się zapanować nad emocjami.

– Dostałaś moją wiadomość?

– A czemu tu jestem? – spytała zaczepnie.

Takiej jej nie znałem. Takiej jeszcze bardziej pragnąłem.

– Skoro tu jesteś, to oznacza, że rozumiesz mój świat, mój biznes i być może czujesz do mnie to samo, co ja do ciebie – stwierdziłem.

– Nie pojmuję tego – szepnęła i pokręciła głową, ale za chwilę utkwiała wzrok we mnie. – Ale tak jest. I wkurzam się na siebie, ale nic nie mogę z tym zrobić.

– Nie chcę, abyś robiła coś wbrew sobie. – Objąłem się ramionami i parzyłem na nią z góry.

– Sądzisz, że przyjechałam do twojego klubu, nie chcąc tego? – Prychnęła.

Oj, jak bardzo pragnąłem ją teraz pocałować i ugryźć te pyskate usteczka!

– Jestem tu, bo tego chciałam. Ale nie oznacza to, że zawsze robię to, na co mam ochotę. Czasami... po prostu tak musi być, a ja nie jestem w stanie z tym walczyć – dodała trochę smutno.

Rozumiałem ją. Nawet bardzo. Podszedłem bliżej i dotknąłem jej policzka. Zadrżała.

– Pojedziemy do mnie?

Uniosła śliczną twarz i westchnęła.

– A mam wyjście?

– Zawsze masz.

Potrząsnęła głową.

– Nie, Reno. Już nie mam.

Wszystko było jasne. Emocje ścisnęły mnie za gardło, chciałem krzyknąć z radości, a jednocześnie powinienem kazać jej spieprzać, bo gdzieś wewnątrz pojawiło się ostrzeżenie, że ściągnę na głowę tej dziewczyny cholerną tragedię. Ale nic nie zrobiłem. Bo byłem zakochany, napalony i chciałem ją mieć. Tylko dla siebie. Na zawsze. Ująłem jej dłoń i pocałowałem.

Widziałem ogrom emocji, uczuć w jej spojrzeniu. To było coś innego, specjalnego, to była prawdziwa miłość.

W milczeniu pojechaliśmy do mojego mieszkania. Cały czas trzymałem Benitę za rękę. Kiedy znaleźliśmy się w środku, chciałem coś powiedzieć, ale przywarła do mnie i objęła ramionami moją szyję.

– Od początku wiedziałam, że nasze spotkanie zaprowadzi mnie tutaj – powiedziała cicho, trochę uciekając przede mną wzrokiem.

Ująłem jej brodę i skierowałem na siebie.

– Ale wiesz doskonale, że to nie tylko ta chwila, nie tylko ta noc?

Pokiwała głową.

– Gdyby tak było, wówczas nie martwiłabym się tak bardzo. Wszystko byłoby o wiele prostsze – szepnęła.

– Byłoby. Ale jest, jak jest. I musimy sobie z tym poradzić. Razem. – Uśmiechnąłem się łagodnie i pogładziłem jej policzek.

– Razem.

Chwyciłem ją pod pachami i uniosłem, patrząc na jej zaskoczoną i uśmiechniętą twarz. Jej włosy muskały moje ramiona, a oczy wpatrywały się we mnie z miłością.

– Zakochałem się w tobie – powiedziałem pewnym głosem. Opuściłem ją, pozwalając, aby jej krągłości dotykały moich mięśni. Oddech dziewczyny przyspieszył, mój także. Otoczyłem ją ramieniem w pasie i przycisnąłem do siebie. Poczua mnie całego, doskonale teraz wiedziała, jak bardzo jej pragnę. Zagryzła wargę i ujęła moje policzki w dłonie.

– Ja ciebie też kocham. Leon, Reno, kocham wszystkie twoje twarze. Obawiam się ich, ale kocham.

– Z mojej strony nic nigdy nie będzie ci grozić – powiedziałem, szczerze w to wierząc.

– Wiem. – Uśmiechnęła się ufnie.

Wówczas wziąłem ją na ręce i zaniósłem do sypialni. W szybkim czasie pozbyliśmy się ubrań i zaczęliśmy się całować. Ciało Benity było cudowne, idealne, wycalowałem i wylizałem każdy skrawek pachnącej skóry. Jej jęki,

jej krzyki, jej spojrzenie pełne napiętności działały na mnie jak zapalnik. Pragnąłem tylko znaleźć się w niej.

– Nie robiłam tego nigdy – powiedziała nieco nieśmiało, kiedy stygła w moich ramionach po dwóch orgazmach, które zafundował jej mój język i palce.

– Wiem, i to całkiem miła dla mnie wiadomość – mruknąłem i pocałowałem ją w usta. Przejechałem palcami po mokrej cipce, a dziewczyna drgnęła i jęknęła, uwrażliwiona na każdy mój dotyk. – Jesteś na mnie gotowa, skarbie.

Zabezpieczyłem się i pochyliłem nad nią na wyprostowanych przedramionach. Patrzyliśmy na siebie, pochłaniając się, nawiązując jakieś nieme porozumienie, pakt.

Jesteś moja.

Jesteś mój.

To nasze przeznaczenie.

To nasza przyszłość.

Na zawsze.

Do końca życia.

Oboje to czuliśmy, wiedzieliśmy, że to jest prawdziwe i wspaniałe.

Wsunąłem się w nią delikatnie i szybkim ruchem pokonałem naturalną barierę, patrząc na wykrzywioną chwilowym bólem twarz Benity. Taki sam ból poczułem w sercu.

Kochałem ją powoli, czule i delikatnie, chociaż panowanie nad sobą przyszło mi z niemałym trudem. Ale jednocześnie czerpałem z tego niewypowiedzianą przyjemność, bo miłość z tą dziewczyną, która tak głęboko zapadła mi w serce, głowę, duszę, była jak magia i nigdy wcześniej czegoś takiego nie czułem.

– Leon... – jęczała, gdy poruszałem się w niej, łapiąc wspólny rytm. – Och, Reno...

– Moja, jesteś moja... – szeptałem, całując jej usta, twarz, szyję, zjeżdżając na piersi.

Nasze szepty i jęki przenikały się, tworząc niepowtarzalną historię miłości, która narodziła się w świecie pełnym zła.

I umarła w świecie pełnym zła.

3 lata później

Wybraliśmy się na cotygodniową wycieczkę do Parku Południowego. Nasz synek, Antoś, miał dwa latka, lubił tam jeździć, gdyż uwielbiał patrzeć na pływające kaczki, zbierać liście, które potem z uporem wklejał do zeszytów z pomocą moją lub swojej mamy.

Teraz moja żona, Benita, zbierała z synem liście, a ja patrzyłem na nich z uśmiechem. Została ze mną, w pełni akceptując to, czym się zajmowałem, chociaż tak naprawdę nie do końca o wszystkim wiedziała. Woląłem nie zdradzać szczegółów zarówno w trosce o jej poczucie bezpieczeństwa, jak i zdrowie psychiczne. Czy było to błędem? Być może. W każdym razie w ostatnich latach przejąłem znaczące kluby we Wrocławiu i Trójmieście, rozwinąłem handel kokainą z Ameryką Południową i otwierałem laboratorium pod Wrocławiem. Oprócz tego prowadziłem legalne biznesy, budując nowe osiedla, biura i gromadząc majątek. Wszystko robiłem dla rodziny, ale i dla siebie oraz moich ludzi.

– Leon, chodź do nas! – zawołała Benita z uśmiechem. – Antoś szuka czterolistnej koniczynki!

Podszedłem do żony i syna, który w skupieniu przebierał paluszkami w trawie. Szykowaliśmy się na diagnozę, oboje podejrzewaliśmy, że cierpi na zespół Aspergera. Był niesamowicie inteligentny i rzutki, ale pojawiły się pewne zachowania, które dawały nam powody, aby zacząć go diagnozować. Robiło się to z reguły w wieku trzech lat, ale już byliśmy umówieni z poleconym mi psychologiem.

– Synu, znalazłeś?

Pokręcił głową, wymamrotał coś pod nosem, ale dalej metodycznie szukał.

Spojrzałem na Benitę, uśmiechała się.

– Wiesz, że zmrok nas tu zastanie? – Objąłem ją i popatrzyłem na nią z góry.

– Niekoniecznie – szepnęła. Otworzyła dłoń i pokazała mi czterolistną koniczynkę.

– Skąd ją masz?

– Rosła koło naszego domu. Kiedy Antoś w bajce usłyszał o tej koniczynie, wiedziałam, że będzie chciał jej szukać. A ja po prostu znalazłam ją dzisiaj rano. Dlatego zabrałam ze sobą.

– Ach, ty spryculu! – Pocałowałem ją w nos, a potem w usta.

– Po prostu jestem szczęściarą. – Parsknęła.

– Nie, skarbie, to ja jestem cholernym szczęściarzem.

Potem podrzuciliśmy Antosiowi roślinkę. Zadowolony schował ją między kartki książki o planetach, którą zawsze ze sobą nosił.

Gdy zaczynało się robić chłodniej, wziąłem go na rękę, a Benita szła obok mnie i trzymała mnie pod ramię. Po chwili wsadziłem Antoniego do fotelika i założyłem mu na uszy słuchawki wyciszające. Lubił w nich jeździć i to także utwierdzało nas w przekonaniu, że diagnoza będzie tylko jedna.

Benita chowała do bagażnika plecaczek, a ja podszedłem i chwyciłem jej dłoń.

– Może zostawimy dzisiaj małego z panią Halą i pojedziemy na kolację dla dorosłych ludzi?

– Jest to dobra myśl.

– A potem na śniadanie? – Mrugnąłem.

– To jeszcze bardziej mi się podoba.

Pochyliłem się i pocałowałem Benitę w usta. Poczułem jej dłoń we włosach i na policzku. Zawsze mnie łagodziła, zawsze mnie koła. Była moją jasną stroną, moim oczyszczeniem, moją radością. Moją miłością.

I wówczas... usłyszałem to. Ostry pisk hamulców i trzask. Obok nas zatrzymał się gwałtownie biały bus. Ze środka wyleciał facet z bronią w dłoni.

Zawsze nosiłem ze sobą sig sauera, ale nie zdążyłem nic zrobić. Instynktownie zasłoniłem sobą Benitę. Poczułem pieczenie w okolicy żeber. Nawet tak bardzo nie bolało. Koleś źle wymierzył, bo kilka centymetrów wyżej i byłoby po mnie. Słyszałem, jak przeklął i odjechał. Zatoczyłem się, zrobiło mi się słabo. I wtedy usłyszałem jakiś szmer za sobą.

Trzymając się za bok, odwróciłem się i zobaczyłem osuwającą się na maskę samochodu moją żonę. Jej lewa pierś zabarwiła się na czerwono. Nie zważając na nic, zacząłem uciskać jej ranę. Benita stała za mną, była o wiele niższa, kula, która przeleciała przez moje ciało, utkwiała w jej... sercu.

Spojrzała na mnie zamglonym wzrokiem, otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale nie zdołała.

Umarła.

Moja żona Benita umarła na moich rękach postrzelona w zamachu na mnie.

A wraz z nią umarło moje człowieczeństwo.

Tak narodził się prawdziwy Reno. Człowiek, dla którego przestało liczyć się cokolwiek oprócz syna, biznesów i zdobywania coraz większej władzy.

Bez litości.

Bez serca.

A to był dopiero początek.

Bo wiedziałem, że znajdę tych skurwieli, którzy zabili moją żonę i nie będę miał żadnych oporów, aby zmieść ich z powierzchni ziemi.

Byłem złym człowiekiem.

Byłem mścicielem.

Byłem mordercą.

Byłem gangsterem.

A to był mój gangsterski raj.

KONIEC

Dalsze losy Reno przeczytacie w pełnowymiarowej powieści *Gangsta Paradise. Reno*.

PRZYPISY

[1] Testosteron.